



WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



GEN. GOERING, premier pruski żeni z aktorką Emą Soenemann.

LESTER
wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku złożył skargę na bezprawne postępowanie prezydenta senatu gdańskiego Grelsera.

ROK XIII.

CZWARTEK, 4-go KWIETNIA 1935 r.

CENA 10 GROSZY

Nr. 94

Dramat w warszawskim klubie brydżowym Wydalony woźny dwoma strzałami ciężko zranił dyr. klubu brydżowego w Hotelu Europejskim, poczem odebrał sobie życie

Warszawa, 4 kwietnia.

Wczoraj wieczorem w klubie brydżowym, mieszczącym się w gmachu Hotelu Europejskiego, do którego uczęszczają osoby z lepszej sfery towarzyskiej Warszawy rozległy się trzy strzały. Wśród gości, zalegających sale, powstał popłoch. Wkrótce stwierdzono przyczynę strzałów. Oto w hallu klubu na podłodze leżały dwa ciała: dyrektora klubu Jana Świerczyńskiego i byłego woźnego Mieczysława Adamowskiego.

skiego.

Wkrótce przybyło pogotowie, które zabrało obu rannych do szpitala św. Rocha, gdzie Adamowskiemu dokonano trepanacji czaszki.

Jak się okazało, Adamowski przez zemstę za wydalenie go z pracy zaczął się w przedpokoju klubu i w chwili gdy dyrektor Świerczyński przechodził przez salę oddał do niego dwa

strzały, a trzeci skierował w swoją głowę.

Adamowski zmarł w godzinę po operacji. Jak zapewniają lekarze Świerczyński będzie żył.

Minister Eden przybył do Pragi

Praga, 4 kwietnia.

(PAT). — Dzisiaj o godz. 8 rano przybył do Pragi minister A. Eden, lord Prywatnej Pieczęci.

Zamordowanie sekretarza hiszpańskiej partii faszystowskiej

Madryt, 4 kwietnia.

Ofiara zamachu w środowisku Madrytu padł wczoraj sekretarz hiszpańskiej partii faszystowskiej Germuello. Gdy przechodził on w białym dzień przez jedną z najbardziej ożywionych ulic, z przejeżdżającego tuż obok niego samochodu padło kilka strzałów rewolwerowych. Germuello trafiony w głowę i pierś, padł trupem.

Zanim przechodnie zdołali się zorientować i wszczać alarm, samochód z zamachowcami oddalił się pełnym pędem. Dochodzenia policyjne nie dały dotąd żadnych rezultatów.

Austria żąda równouprawnienia wojskowego

Paryż, 4 kwietnia.

(Pat). Agencja Havasa donosi z Wiednia: Rada ministrów postanowiła, że Austria niezwłocznie uczyni kroki przygotowawcze, by przedstawić zainteresowanym mocarstwom żądania, dotyczące równości praw w dziedzinie wojskowej. Koła miarodajne zaznaczają, iż narazie chodzi przede wszystkim o przygotowawcze zbadanie sprawy na drodze dyplomatycznej.

Z naciskiem podkreślają, że posunięcie Niemiec nie wywarło wpływu na decyzję Austrii, która powtarza swe żądania w podobnej formie co dawniej.

Austria myśli narazie o powiększeniu swych sił zbrojnych z 30 tysięcy do 60 tysięcy.

Przeszło 33 miliony mieszkańców liczy Polska

Warszawa, 4 kwietnia.

Główny Urząd Statystyczny ogłosił dane, dotyczące ruchu naturalnego ludności w roku ubiegłym, według których po uwzględnieniu statystyki wchodźstwa, ludność Polski na dzień 1 stycznia 1935 r. wynosi 33.221 tysięcy osób.

Pożar w fabryce Rozena i Wiślickiego Spaliła się znaczna ilość odpadków wełnianych i bawełnianych. — Straty sięgają 5 tysięcy złotych

Łódź, 4 kwietnia.

(gr) Dziś o godzinie 5-ej rano, kiedy robotnicy fabryki Rozen i Wiślicki, Sp. Akc. zakładów włókienniczych, mieszczącej się przy ul. Kilińskiego 200—

204 przybyli do pracy, skonstatowali z przerażeniem, że w oddziale przygotowawczym, gdzie mieszczą się szarpacze i wilki, wybuchł pożar. Gęste kłęby dymu uniemożliwiły zorientowanie się

w rozmiarach pożaru. Zaalarmowano centralę straży. Na miejsce przybyły niezwłocznie dwa oddziały, które przystąpiły do akcji ratunkowej.

Okazało się, że na jednym z „wilków” zajął się od ognia towar, przygotowany od wczoraj do wykończenia. Ogień trwał przez całą noc i dopiero dziś nad ranem spostrzeżony został przez przybyłych do pracy robotników.

Pastwa płomieni padła znaczna ilość odpadków wełnianych i bawełnianych. Jedynie dzięki energicznej akcji straży nie doszło do rozszerzenia się ognia. — Straty sięgają jednak około 5.000 zł.

Po ugaszeniu ognia doprowadzono oddział do należytego porządku i już w godzinach rannych robotnicy przystąpili do pracy. Dochodzenie prowadzi policja śledcza.

Niewygodnie jest p. Kowalskiemu na tym fotelu.



Endecy mają większość w Radzie Miejskiej tylko wtedy, gdy głosuje z nimi Niemiec Kahlert.

Rys. St. Dobrzyński.

Bójka na wiecu w Rumunii Kilka osób odniosło ciężkie rany

Bukareszt, 4 kwietnia.

(Pat). Na zebraniu partii nar.-chłopskiej w Sibiu, zwołanym przez prezesa partii Mihlmihala doszło do nowej bójki między członkami partii a zwolenni-

kami b. premiera Vaidy. W wyniku bójki jest kilku ciężko rannych. Naogół stosunki pomiędzy powyższymi grupami zaostrzyły się tak bardzo, że kompromis jest już wykluczony.

Samobójstwo bezrobotnego przy ul. Targowej 11

Łódź, 4 kwietnia.

(gr) Wczoraj wieczorem w mieszkaniu własnym przy ul. Targowej 11 usiłował pozbawić się życia 26-letni Rudolf Ruprecht. Desperat, korzystając z nieobecności domowników, wychylił sporą ilość kwasu solnego.

Zawezwano pogotowie ratunkowe. Dyżurny lekarz przepłukał Ruprechtowi żołądek, poczem przewiózł go w stanie dość poważnym do szpitala miejskiego. Przyczyną rozpaczliwego kroku — brak pracy.

Zamordował żonę pułkownika bo go zwymyślała. — Zbrodnia czarnego ordynansa

Paryż, 4 kwietnia.

W mieście Rabat, w Półn. Afryce, dokonano morderstwa na osobie p. Bouscat, żonie pułkownika lotnictwa francuskiego. P. Bouscat, została zabita paru strzałami rewolwerowymi przez ordynansa swego męża, krajowca, nazwiskiem Kebir ben Bonih.

Po dokonaniu zbrodni, Kebir popełnił samobójstwo strzałem w głowę. Jak się okazało, ordynans już od szeregu nie sięcy nosił się z myślą popełnienia morderstwa, czekając tylko na stosowną chwilę. Przyczyną tej zawziętości był fakt, że p. Bouscat zwymyślała go parokrotnie, co tak rozgniewało krajowca, że postanowił się zemścić.

Natychmiast o wypadku powiadomiono pułkownika Bouscat, który przerwał swą podróż.



Dudnią kroki po ulicy,
Coraz szybciej pogoń bieży.
Już złodziei doganiają,
Nasi dzielni bohaterzy!



Napotkawszy w biegu próżnię,
Jeden z drugim wpadł do środka!
(Któżby przeczuł, że złodziei
Taki przykry koniec spotka?...)



Choć im bardzo niewygodnie
Wyjść z ukrycia nie chcą wcale,
Bo się boją detektywów,
Wolą zostać więc w kanale.



— Nie wiem, piesku — rzecze Kubuś,
Gdzie złodzieje się podzieli
I w kłopotcie jestem wielkim...
Co tu począć? Szukać dalej?
(dalszy ciąg jutro).

Niedola rodzeństwa słynnych pięcioraczek

Szczęśliwi rodzice fenomenalnych bliźniąt zapomnieli o swych starszych latoroślach. — W nędznym domku wiejskim, pozbawione opieki rodzicielskiej, pędzą one smutny żywot

(z) — Prasa całego świata pełna jest od dziesięciu miesięcy opisów o rozwoju, perypetjach i niezwykłej opiece, jaką są otoczone

kanadyjskie pięcioraczki.

Niewiele osób pamięta natomiast że pięcioraczki posiadają starsze rodzeństwo, którego życie nie ściele się bynajmniej po różach.

W trzech milach od szosy, w pobliżu miasteczka Kallander w Ontario, wzniesiony jest nowoczesny budynek, służący za pomieszczenie dla pięcioraczek małżonków Dionne. Dom ten w zupełności odpowiada wszelkim wymaganiom klinik dziecięcych. 9-miesięczne dziewczynki posiadają trzy specjalne nianki, które przygotowują dla nich pożywienie według specjalnych przepisów. Ponadto stałymi opiekunami tych dzieci są: lekarz dr. Defoe, któremu pięcioraczki zawdzięczają właściwie swe pozostanie przy życiu, ministerstwo zdrowia i opieki społecznej stanu Ontario oraz... wielki dog.

Naprzeciw, po drugiej stronie drogi, stoi inny budynek. Jest to zwykły jednopiętrowy dom wiejski, nie odświeżony przynajmniej od trzech lat. W oknach ukazują się coraz to inne twarzyczki dziecięce — należące do

„starszej generacji” rodziny Dionne.

Najstarsze z dzieci, 8-letni Ernest, ma za jedynego towarzysza zabawy 3-letniego Daniela. 7-letnia Różyczka i 5-letnia Teresa bawią się w „mamusie”, przy czym „córka” ich jest 2 lata licząca siostrzyczka Paulina.

Ernest Dionne spędza zimę w domu.

Rozpocznie on swą naukę dopiero na wiosnę, ponieważ kanadyjska zima jest bardzo surowa i trudno wymagać od 8-letnich dzieci, by odbywały daleki kurs do szkoły. Wraz z nim pójdzie do szkoły i Róża, która dotąd nie rozpoczęła jeszcze swej edukacji.

Dzieci ubrane są dość nędznie. Nie posiadają one żadnych zabawek. Gdy



400 pracowitych bezrobotnych szuka pracy

(z) W prasie amerykańskiej ukazało się niedawno ogłoszenie następującej treści:

„Czteryestu pracowitych bezrobotnych Amerykan, którzy potrafią zastosować się do wszelkich warunków, a jednocześnie pragną pozostać w swym mieście rodzinnym na rzece Hudson, gotowych jest podjąć się każdej ofiarowanej pracy. Gwarantujemy sumienną współpracę każdemu przedsiębiorstwu, któremu spodoba się nasze miasto i które ze swej strony naszemu miastu się podobają...”

Ogłoszenie to zostało zamieszczone przez komitet, który prowadzi akcję w kierunku zmniejszenia bezrobocia w Hyde-Parku, mieście rodzinnym prezydenta Roosevelta. Jednym z członków tego komitetu jest małżonka prezydenta, pani Roosevelt.

matka ich wychodzi z domu, zostawia je pod opieką sąsiadki, właścicielki sąsiedniej fermy, która jest francuzką tak samo jak pani Dionne. Starsze dzieci rozmawiają z ojcem po angielsku, natomiast młodsze nie porozumiewają się z nim wcale, ponieważ znają tylko język francuski.

Jedyną rozrywką Ernesta jest zwiedzanie obory, gdzie przygląda się dojeniu krów. Nie ulega wątpliwości, że każda wizyta z bogactw jego wiadomości z zakresu gospodarstwa rolniczego, lecz

— jak twierdzą przerażone nianie jego najmłodszych siostrzyczek — pociąga za sobą niezliczoną ilość chorobonośnych bakterij.

Dlatego też Ernesta, jak zresztą i pozostałe jego rodzeństwo, nie dopuszczają do cleszających się wszechświatową sławą pięcioraczek. Biedny chłopczyk uważa się, że widział je zaledwie dwukrotnie poprzez „szkło”, jak nazywa małe okienko znajdujące się w stałe dezynfekowanym pomieszczeniu, w którym rosną i rozwijają się małe dziewczynki.

O kim i o czym mówią kobiety

Współczesne niewiasty są mniej elokwentne niż ich prababki

(z) Z 10.000 odpowiedzi, otrzymanych od kobiet, należących do różnych sfer społeczeństwa i zajmujących najrozmaitsze połączenie w świecie, Marjorie Wilson wyciągnęła następujące wnioski:

Panna współczesna stanowi niezbyt ciekawą towarzyszkę rozmowy. Czuje się ona właściwie dobrze jedynie wówczas, gdy poruszane są cztery tematy: kosmetyka, kino, młodzi mężczyźni i i sprawy tego zakładu naukowego, do którego uczęszcza.

Natomiast kobieta współczesna jest znacznie bardziej uniwersalna — jeśli chodzi o prowadzenie rozmowy, w której potrafi bez wysiłku poruszać aż 16 tematów. Najgłówniejsze z nich są: własny dom, suknie, małżeństwo, rodzina, miłość, pielęgnowanie urody, mężczyźni, sport, kino, teatry, sposoby i systemy przeprowadzania kuracji odtuszczającej, polityka, książki, zagadnienia

finansowe, oszczędne prowadzenie gospodarstwa i... kryminalistyka, czyli wszystkie sensacyjne przestępstwa ostatniej doby.

Marjorie Wilson twierdzi dalej, że kobieta współczesna mówi przynajmniej dwa razy mniej, aniżeli kobiety pokolenia poprzedniego. Nie plotkuje, a prócz tego interesuje się jeszcze szeregiem innych zagadnień, wyżej nie wymienionych. Kobieta unika jednak rozmów na temat brydża, dzieci, napojów alkoholowych i kuchni.

O kim mówi kobieta współczesna? Wilson udziela odpowiedzi i na te pytania. Amerykanka mówi przedewszystkiem o księciu Walij, dalej o królowej brytyjskiej Mary. Potem dopiero przychodzi kolej na prezydenta Roosevelta, jego małżonkę, Bernarda Shawa, Maksa Beera, Joannę Crawford, Gretę Garbo, Clarka Gable i t. d.

Cała garderoba uszyta w... 30-i minut

Wystawa praktycznych wynalazków, które ułatwiają życie

Od kilkudziesięciu lat, odbywa się w Paryżu rok-rocznie oryginalna wystawa wynalazków. Skromni ci poszukiwacze praktycznych udoskonaleń, są niewyczerpani w swych niezwykłych pomysłach.

Można tam zobaczyć np. pomysłowy korek do butelki, który utrzymuje wewnątrz tam płyn w ciągu paru godzin w chłodnej temperaturze. „Cudowny” ten wynalazek kosztuje wszystkiego... dziesięć franków, przy czym nabywca otrzymuje jednocześnie broszurkę z wyczerpującymi objaśnieniami o sposobie użycia niezwykłego wynalazku.

Szczególnie pomysłowa jest papierosnica, która służy jednocześnie jako... lornetka i automatyczna zapalniczka. Cieszy się ona niesłychanym wzięciem wśród młodzieży, która tłumnie odwiedza oryginalną tę wystawę.

Na wystawie tej istnieje specjalna atrakcja, zasługująca na szczególną uwagę. — Oto w ostatniej sali, siedzi młoda niewiasta, która pokazuje, jak można z jednej i tej samej sztuki materiału, uszyć suknie o rozmaitem przeznaczeniu: wizytowe, domowe, balowe i t. d. Najciekawsze jednak jest to, że dzięki specjalnemu aparatowi, można wszystkie te toalety uszyć w ciągu... trzydziestu minut. —

Gdyby wynalazek ten znalazł istotnie za stosowanie w życiu praktycznym, wszystkie krawczynie czułyby się pewnością bardzo pokrzywdzone.

Istną jednak sensacją wśród gospodyń wywołuje garnkę z przytwierdzoną pokrywą, zaopatrzoną w pewien niesłychanie praktyczny przyrząd, dzięki któremu kucharka może z zupełnym spokojem wyjść z kuchni. Aparat ten miesza automatycznie zawartość garnka, nie pozwalając, by zupa się przypaliła.

Niemniej pomysłowy jest pierścienek zastępujący oderwany guzik. Na ulicy, czy w lokalu, bardzo często jesteśmy w kłopotcie, gdy zupełnie niespodziewanie i... nie w porę, urywa nam się guzik w jakiejś ważnej, składowej części naszej garderoby. Otóż z chwilą, gdy mamy w kieszeni cudowny ten pierścienek, może my być spokojni i nie obawiać się niemiłych niespodzianek.

Bardzo praktyczna jest igła, której nie trzeba często nawlekać, gdyż nabiera ona za jednym razem do dziesięciu metrów.

Trudno wyliczyć wszystkie te drobne, ale ogromnie praktyczne wynalazki, które kosztują bardzo niewiele, a uwalniają nas od wielu trosk i kłopotów,

WOLNA TRYBUNA

PAN WLADYSŁAW J. W WILNIE. — List Pana przesłany zostanie owej Pani ze Złoczowa.

WEJHEROWIANIN A. L. X. X. W GDYNI. Znajoma Pana jest nieśmiałą i niezapętłą młodą dziewczynką, a wszystkie pretensje Pana są nieuzasadnione. Ze Pana lubi to nie ulega wątpliwości, albowiem w przeciwnym razie nie przebywałaby w Jego towarzystwie i nie chciała się z nim spotykać. To, że jest trochę nieśmiała i skryta niczego nie dowodzi, albowiem bardzo często tak się zdarza, że jest się zakłopotanym właśnie wobec człowieka, którego się wyróżnia spośród innych znajomych, do którego coś się głębszego czuje. Pyta Pan czy coś będzie z tego chodzenia?.. Nie wiem. Ani ja, ani Pan, ani nawet Pana znajoma. Czas wyświetli tę zagadkę, która przecież nie jest tak bardzo palącą. Jesteście obydwójcie bardzo młodzi, Pan ma jeszcze przed sobą służbę wojskową, a przez ten czas może się tak wiele zmienić. Dziś jest Pan zakochany i zdaje się Panu, że ta albo żadna.

Gdy jednak wyjedzie Pan do innej miejscowości pozna innych ludzi i inne kobiety, to kto wie czy cień innej nie przysłoni Panu wspomnienie o obecnej. Nigdy bowiem takich rzeczy nie można przewidzieć. Niech Pan nie żywi żadnej niepotrzebnej urazy do swojej znajomej. Niech będzie dla Pana szczerą i dobrą koleżanką, ale to wszystko. Gdy Pan wyjedzie będziecie ze sobą korespondowali i widywali się od czasu do czasu, jeżeli będziecie oczywiście tego pragnąć. Dopiero później, gdy wróci Pan z wojska, wówczas dopiero będzie się Pan miał prawo zastanawiać nad Waszą wspólną przyszłością. Wówczas dopiero będzie Pan już po egzaminie na dojrzałego człowieka, a uczucie Wasze przejdzie również ogniovą próbę rozłąki. Narazie bądźcie tylko dobrymi znajomymi, przyjaciółmi i nie zaturawajcie sobie wspólnych chwil przed nierozsądne dąsy i urazy.

„SMUTNA NEL” Z ŁODZI. Zechce Pani przyjąć moje najserdeczniejsze, choć nieco spóźnione życzenia. Wybacz mi Pani chyba, nie wątpić w ich szczerść. Co się zaś tyczy klubu o którym Pani wspominała, to odpisałam Pani co o tem myślę i dziwię się, że nie zauważyła Pani odpowiedzi. Nie jestem entuzjastką takiego klubu, gdzie zbierałaby się młodzież o rozmaitych poglądach na świat i życie, różnych poglądach na moralność, różnych temperamentach, dążeniach itd. Ażeby to wszystko ująć w karby i nie narażać klubu na smutną sławę, musiałoby być odpowiednio doświadczone kierownictwo, albo też odpowiednio ułożony statut i prawa nakładające na członków pewne obowiązki. Mam jednak wrażenie, że Pani jest do tego jeszcze za młoda i nie posiada odpowiedniego doświadczenia. Pocóż zresztą zakładać nowe kluby jeżeli istnieje tyle stowarzyszeń młodzieżowych, gdzie również można poznać b. sympatycznych ludzi i spędzać mile czas na rozrywkach towarzyskich i kulturalnych. Niech Pani wstąpi do jakiejś organizacji, Harcerstwa lub jakiegoś klubu sportowego, a będzie Pani miała towarzystwa wbród.

Co się zaś tyczy Pani określenia odnośnie mojej osoby — to proszę sobie wyobrazić, że tak właśnie wyglądam, jaką chciałaby mnie Pani widzieć.

„SMUTNA” Z POZNANIA. Może Pani napisać list do owego Pana i podać mu, że posłubiła Pani innego człowieka na wyrazie żyżenie swej matki wyrażone na łożu śmierci. Temu życzeniu Pani odmówić nie może i dlatego decyzja Pani jest przesadzona. Prosi go Pani jednak, ażeby Jej nie dokuczał i nie oczerniał Was obojga przed ludźmi, gdyż sprawia tem Pani przykrość, a jako mężczyzna powinien umieć z godnością ustąpić przed obowiązkiem córki.

ZREZYGNOWANA OLA W KRAKOWIE: ma list w redakcji „B. Expressu”, który zostanie Jej przesłany po nadesłaniu swego adresu i znaczka na odpowiedź.

Straż Łódzka może nie dojechać do pożaru!

„Narodowcy“ odrzucili wniosek o wyasygnowanie 500,000 zł. dla bezrobotnych oraz wniosek o subsydjum na budowę Domu Pomnika Marszałka P. Piłsudskiego

„Sielanka“ na wczorajszym posiedzeniu Rady Miejskiej

Łódź, 4 kwietnia

U ile w czasie onegdajszego posiedzenia sala Rady Miejskiej czyniła wrażenie niezbyt eleganckiego lokalu po godzinie trzeciej w nocy, gdy goście mają już mocno w czubie, o tyle wczoraj mieliśmy wrażenie, że znajdujemy się w teatrze na premierze dystygowanej, salonowej sztuki. Charakter elegancji wniosła przedewszystkiem publiczność, składająca się ze znacznej liczby przedstawicieli płci pięknej, a nawet najpiękniejszej... W czasie przerwy w obradach publiczność wraz z radnymi wyległa na korytarz, gdzie rozlegał się dzwoneczkowy śmiech kobiecy, panowie opowiadali sobie nawzajem dowcipy; jedni drugim ustępowali grzecznie; drogi; gdy rozległ się dzwonek (do zbudzenia przypominający dzwonek w teatrze) opustoszał wkrótce korytarz, wszyscy zajęli swe miejsca i mimowoli szukało się wzrokiem kurtyny, która za chwilę miała unieść się do góry...

Same obrady również toczyły się pod znakiem dżentelmencji. Nikt nikogo nie obraził, nikt nikomu nie groził pięścią. Może była to zasługa gospodarzy sali, którzy po wczorajszych wypadkach

USUNĘLI Z MÓWNICY KARAFKE Z WODĄ I SZKLANKI.

Wogóle ze szklankami w Radzie Miejskiej obchodzą się teraz bardzo ostrożnie. Nawet pani bufetowa wprzódy uważnie przygląda się gościowi, zanim zdecyduje się wręczyć mu szklankę z gorącą herbatą. Ale brak karafki i wody przyczynił się jeszcze do tego, że przemówienia panów radnych były tym razem mniej wodniste, a więc bardziej rzeczowe...

A gdy radny Belke zdał na trybunę, by złożyć w sprawie osobistej pewne oświadczenie, adw. Kowalski rzucił mu w przelocie:

— Kolego, mówcie tylko ostrożnie, żeby pana posła Wolczyńskiego nie obrazić...

Małeńkie sprostowanie: były, oczywiście, również od czasu do czasu pewne utarczki słowne... Zwłaszcza, gdy na mównicę wszedł radny Kapczyński z Obozu Narodowego. Radny Kapczyński jest właścicielem przedsiębiorstwa kanalizacyjnego i mówił o rzemieślnikach, stając rzekomo w ich obronie.

Odpowiedział mu radny **URBACH** w ten mniej - więcej sposób:

— Właściciele przedsiębiorstw rzemieślniczych są w naszym pojęciu takimi samymi, a może nawet większymi jeszcze wyzyskiwaczami proletariatu, niż przemysłowcy... Pan się domyśla chyba, panie Kapczyński, kogo mam tu na myśli!...

Radny Kapczyński uśmiecha się ironicznie, a stając w jego obronie adw. Kowalski woła z miejsca:

— Nienawidzicie ich, bo was wogóle cechuje nienawiść!

Przemówienie radnego Urbacha wywołało **oddźwięk na galerji**, gdzie rozległ się brawa. Komisarz Wojewódzki rozkazał natychmiast:

— **Wyprowadzić z galerji tego, który oklaskiwał!**

Radny Goliński woła na to z miejsca:

— Podczas przemówienia radnego Kapczyńskiego również rozległy się oklaski na galerji, lecz wtedy pan przewodniczący nie kazał nikogo wyrzucić!

— **Proszę mnie nie pouczać!** — odparł na to kom. Wojewódzki.

Ale pozatem nastrój był naprawdę **sielankowy**...

Kto gdzie walczył?

Czasami miało się wrażenie, że ten wytworny teatr zamienił się nagle w jakieś biuro ewidencyjne. Każdemu rad-

nemu, który wchodził na trybunę, zadawano pytania tego rodzaju:

— **A czy pan służył w wojsku?...** **A gdzie pan był gdy Moskale byli pod Warszawą?...** **A co pan robił, gdy Lwów był zagrożony?...** **A gdzie pan był ranny?...**

Jak łatwo się domyśleć, podczas dyskusji nad sprawą **BUDOWY DOMU - POMNIKA IM. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**,

który ma być placówką kulturalną dla byłych wojskowych. W budżecie figurowała na ten cel suma 50.000 złotych. Większość „narodowa“ sumę tę z budżetu skreśliła. Konieczność wyasygnowania tej sumy uzasadniał radny z B. B. p. major Zajączkiewicz.

— Pomnik ten ma być nie tylko symbolem naszych uczuć dla pierwszego Marszałka odrodzonej Polski — mówił major Zajączkiewicz, — **lecz budowa jego ma przysporzyć również pracy wielkim rzeszom bezrobotnych...** A panowie z Obozu Narodowego przecie tyle mówią o tej pracy!... Jak ją sobie właściwie wyobrażacie?...

Adw. Kowalski: — Tyle o tem mówimy, a pan nie rozumie!...

Major Zajączkiewicz mówi dalej:

— Radny Belke mówił tu, że osoba **Marszałka jest mu nieznaną...**

Radny Czernik przerywa mówcy, lecz major Zajączkiewicz odpowiada mu z miejsca:

— **Uspokój się pan, panie Czernik, o panu też coś jeszcze powiemy...** Chciałbym zapytać panów „narodowców“, kto z was walczył w obronie **Lwowa?...**

Z ław narodowców odzywa się jeden głos.

Adw. Kowalski zwraca się do mówcy:

— **A czy pan walczył tam?...** Poczł się pan wdaje w polemikę?...

Po przemówieniu radnego Zajączkiewicza na galerji rozległ się okrzyk:

— **Niech żyje Marszałek Piłsudski.**

W tej samej sprawie przemawiał jeszcze radny **Walczak z P. P. S.**, wypowiadając się ze względów politycznych **przeciwko** temu wnioskowi. Podczas przemówienia r. Walczaka doszło znowu do ożywionej wymiany zdań między mówcą a radnymi „narodowcami“.

— **Ja mam za sobą więzienie polityczne** — rzekł r. Walczak — **a panowie mają za sobą ukłony po pas przed Katarzyną!**

Zdanie to wywołuje **wrzawę** na ławach „narodowych“. Zwłaszcza adw. Kowalski zrywa się błąd i replikuje:

— **Kto się kłaniał?!... Mów pan!...**

Radny Walczak ciągnie dalej: — **Gdy myśmy wyznaczili na naszych sztandarach znak Orła Białego...**

— **Białej gęsi, a nie orła!** — przerywa mu adw. Kowalski.

Radny Zerba odkrzykuje: — **Powinności być szczęśliwi, że myśmy Polskę wywalczyli!**

Radny Czernik: — **Cicho tam!...**

Przy głosowaniu wniosek o przyznanie sumy 50.000 złotych na budowę domu - pomnika im. Marsz. Piłsudskiego upadł.

Ale radny Sznajder z B. B. przyznał otwarcie pod adresem „narodowców“:

— **Wiedźcie o tem, że ten dom powstanie w Łodzi bez względu na to, czy wy tego chcecie, czy nie chcecie!...**

„Narodowcy“ przeciw straży...

„Narodowcy“ obalili jeszcze jeden wniosek — w sprawie subwencji dla straży ogniowej. W budżecie figuruje

na ten cel suma 280 tysięcy złotych, „narodowcy“ zmniejszyli tę sumę o 50 tysięcy. Radny **Wolczyński** wskazał na to, że stan naszej straży jest taki, że pewnego dnia straż może nie dojechać prosto do miejsca pożaru wskutek defektów w autach. Pieniądże są więc na ten cel **konieczne**, gdyż tu chodzi o **bezpieczeństwo życia i mienia mieszkańców Łodzi**. Ale adw. Kowalski podczas przemówienia radnego Wolczyńskiego wyjmował co chwilę zegarek i powtarzał:

— **No, przecie już czas skończyć!...** Dziesięć minut minęło!...

Radny Wolczyński: — **Panu się śpięczy?...** Mnie nie!...

Adw. Kowalski: — **Mnie się nie śpięczy, lecz panu komisarzowi Wojewódzkiemu!...**

Wniosek o subsydjum dla straży ogniowej upadł wskutek sprzeciwu radnych z Obozu Narodowego...

„Narodowcy“ przeciw bezrobotnym...

W ten sposób utracono również inne wnioski. Radni „narodowcy“ nie chcieli **naprzykład zgodzić się na wyasygnowanie pół miliona złotych na pomoc dla bezrobotnych w porze zimowej**. Chodzi o to, że budżet, nad którym obecnie rada dyskutuje, obejmuje również zimę przyszłego roku. Jeżeli ta suma nie została wskutek sprzeciwu „narodowców“ uchwalona, to znaczy, że **miasto nie będzie w stanie pomóc bezrobotnym**. Nie pomogły apele do sumienia i rozumu radnych z Obozu Narodowego... Wniosek utracono...

Radny Goliński zwrócił się wówczas do galerji i zawołał:

— **Widzicie co oni robią?.. Słyszycie?...**

Przeciw dzieciom, biednym i chorym

Takich spraw, **zaprzeczonych przez Obóz Narodowy** było wiele. Nie zgodzono się na powiększenie sum na dokarmianie dzieci szkół powszechnych, na odzież dla najbiedniejszych i wreszcie dla biednych matek, obarczonych dziećmi. Nie zgodzono się na powiększenie sum na doraźną pomoc dla biednych w naszym mieście, na lekarstwa i pomoc lekarską dla osób niemających prawa korzystania z Ubezpieczalni Społecznej. Wszystkie te wnioski **Obóz Narodowy odrzucił**.

Ale spokój był. To też coś znaczy!...

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania
Zgłoszenia: Piotrkowska 40.
Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10-12 i od 4 do 6 popołudniu.

CHAPLIN I CHEVALIER W „TABARINIE“.

Programy w „Tabarinie“ mają swoją wyrobioną markę: zawsze są dobre, sensacyjne i zawierają pierwszorzędne numery. Obecny program bije bezapelacyjnie wszystkie dotychczasowe. Można śmiało powiedzieć, że nigdy jeszcze w żadnym łódzkim lokalu nie było tak doskonałego pod każdym względem widowiska. Tłumy publiczności, odwiedzającej codziennie ten przemysłowy lokal są najlepszym dowodem, że obecny program szczególnie przypadł do gustu wybrednym łódzianom. Wabikiem jest oczywiście „król“ humoru, Max Hermann, doskonały parodysta wiedeński, który zdążył już całkowicie pozyskać sobie serca naszej publiczności. Doskonały artysta wystąpi dziś kolejno jako Chaplin, Chevalier, Jolson, Boyer itp. Program dopełnia cały szereg innych atrakcyjnych numerów.

Strajk w przemyśle pluszowym

800 robotników porzuciło pracę

(v) Wczoraj popołudniu wybuchł strajk robotników przemysłu pluszowego, który ma być wyrazem protestu przeciwko niesłusznemu postępowaniu jednego z przemysłowców.

506 ludzi solidaryzują się we wspólnej akcji, stając w obronie wvbranych przez siebie delegatów fabrycznych, którzy z racji swego stanowiska narażeni są na szykany i niebezpieczeństwo utraty pracy.

Dwóch delegatów fabrycznych, któ-

Wojna przeciwko szczurom

odbędzie się w Łodzi dnia 11 kwietnia

Łódź, 4 kwietnia.

(v) Jak już donosiliśmy władze miejskie wydały wojnę szczurom, przyczem generalna batalja ma się odbyć w dniu 11 kwietnia b. r. jednocześnie na terenie całego miasta.

Dozory sanitarne sprzedają już trutkę na szczury jaką stanowi cebula morską. Trutkę tę winni nabywać wszyscy właściciele nieruchomości, stajen, obór, szop i t. d. na terenie m. Łodzi.

Krwawy samosąd nad awanturnikiem

Lublin, 4 kwietnia.

W sklepie Antoniego Dudka we wsi Kraczewice pod Puławami wvnikła bójka pomiędzy mieszkańcami pobliskiej wsi Poniatowo. Antonim Kesowskim i Władysławem Ziółkowskim. Właściciel sklepu wyrzucił z lokalu Ziółkowskiego, który wydobł rewolwer, dał strzał w ziemię, poczem zaczął uciekać.

Zaalarmowana odgłosami strzału ludność wsi puściła się w pogoń za awanturnikiem. Uciekający poczał się ostrzeliwać i zranił jednego z wieśniaków. Podnieceni gospodarze dogonili wreszcie Ziółkowskiego i dokonali na nim samosądu, bijąc go do utraty przytomności.

Przybyła na miejsce wypadku policja zlikwidowała zajście i przewiozła Ziółkowskiego w stanie beznadziejnym do szpitala.

rzy nie ulekkli się stanąć w obronie praw swych współtowarzyszy, zostało wydalonych z fabryki Finstera. Początkowo stanęła tylko fabryka objęta targiem, zaś w dniu wczorajszym sprawę strajkujących robotników poparł cały Związek Pluszowców.

Narazie strajk utknął na martwym punkcie gdyż konferencje i interwencja inspektora pracy nie dają pożądanych wyników.

Obecnie władze wydały dodatkowe rozporządzenie mocą którego na posesjach łódzkich ma się rozpocząć generalne sprzątanie w celu usunięcia odpadków, stanowiących pożywienie dla szczurów.

W okresie wojny ze szczurami, szkodziły te zwierzątka mają być pozabawione jakiegokolwiek pożywienia, ażeby zgłodniałe tem chętniej pożerały trującą cebulę morską.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

- CZWARTEK, dnia 4-go kwietnia.**
- 12.05—12.30: Audycja dla szkół: „Wesoła szkoła”.
 - 12.30—13.00: Koncert szkolny z Filharmonii Warszawskiej. Wykonawcy: orkiestra Filharmonii Warsz. pod dyr. J. Ozimińskiego, Lucyna Szczepańska (sopran), Bolesław Ginzburg (wiołonczela). Słowo wstępne wygłosi Bronisław Rutkowski. 13.00—13.05: Chwilka dla kobiet.
 - 13.05—13.10: Dziennik południowy. 13.10—13.45: D. c. koncertu szkolnego z Filharmonii Warsz.
 - 13.45—13.50: „Z rynku pracy”. 13.50—14.00: Przeгляд giełdowy. 14.00—14.45: Muzyka salonowa w wyk. orkiestry Edith Lorand (płyty). 14.45—15.45: Przerwa. 15.45—16.30: Koncert orkiestry Adama Furmańskiego.
 - 16.30—16.45: Pogadankę w języku francuskim wygł. Lucien Roquiny.
 - 16.45—17.00: „Kwadrans muzyki klasycznej”.
 - 17.00—17.15: Reportaż z Instytutu Radowego w Warszawie—przeprowadzi dr. Szpakowski.
 - 17.15—17.50: Koncert popularny. Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. J. Ozimińskiego i Witold Luczyński (śpiew).
 - 17.50—18.00: Poradnik sportowy.
 - 18.00—18.15: Piosenki w wyk. zespołu revellersów „Comedian Harmonisty” (płyty).
 - 18.15—18.30: „Rok 1905 w poezji polskiej” — szkic literacki — wygł. Marjan Piechal.
 - 18.30—18.45: Łódzka skrzynka pocztowa—wygł. red. Jan Piotrowski.
 - 18.45—19.07: Muzyka popularna (płyty).
 - 19.07—19.15: Zapowiedź programu na dzień następnny.
 - 19.15—19.25: Muzyka (płyty).
 - 19.25—19.30: Wiadomości sportowe lokalne.
 - 19.30—19.35: Wiadom. sportowe ogólnopolskie.
 - 19.35—19.50: Zapomniane przeboje (płyty).
 - 19.50—20.00: Feljeton aktualny.
 - 20.00—20.45: „Z wesołą muzą przez świat” — audycja muzyczna w wykonaniu orkiestry Tadeusza Seredyńskiego z udziałem zespołu revellersów „Wesoła Piątka” i Tad. Jasłowskiego (śpiew). Transm. ze Lwowa.
 - 20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
 - 20.55—21.00: „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce”.
 - 21.00—21.30: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko Tad. Sygietyńskiego i Jerzego Waldena p. t. „Rekin” z udz. Stefana Jaracza.
 - 21.30—22.00: Wład. Żeleński: Trio fortepianowe. Wykonawcy: H. Czaplński (skrz.), D. Danczowski (wiołoncz.) E. Steinberger (fortepian). Transm. ze Lwowa.
 - 22.00—22.15: Koncert reklamowy.
 - 22.15—22.35: Koncert w wyk. orkiestry P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego.
 - 22.35—23.00: Śpiewy historyczne J. Ursyn-Niemcewicza, z muzyką Karola Kurpińskiego (z okazji 150-iej rocznicy urodzin). Wykonawca: Edmund Płofski.
 - 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
- AUDYCJE ZAGRANICZNE.**
- PRAGA. Pieśni choralne.
 - MOSKWA (Kom.). Koncert wieczorny.
 - HAMBURG. Wieczór taneczny.
 - KOPENHAGA. Koncert symfon. z udziałem J. Heifetza (skrz.).
 - BERLIN. Wieczór taneczny.

Zmasakrowane zwłoki 60-letniej wdowy

Zamordował ją o trzydzieści lat od niej młodszy „narzeczony” podczas libacji

Łódź, 4 kwietnia.

(gr) Przed kilku tygodniami, w ustronnym domku opodal wsi Bugaj, gm. Dmenin w województwie łódzkim dokonano wstrząsającego odkrycia. We własnym domu, na podłodze przy łóżku spoczywały zmasakrowane zwłoki 60-letniej wdowy, Antoniny Gonerowej.

Na miejsce zbrodni przybyła komisja sądowo-lekarska. Zwłoki przesłano do prosekutorium. Sekcja ujawniła, że **zabójca znecał się nad swoją ofiarą, a śmierć nastąpiła wskutek odniesionych głębokich ran głowy i klatki piersiowej, zadanych ostrym narzędziem.**

Powiadomiony o wstrząsającym morderstwie urząd śledczy w Łodzi wszczął energiczne dochodzenie, które już po kilku dniach uwieńczono **zostało pomyślnym rezultatem.**

Gonerowa była od kilku lat wdowa. Posiadała ona sporo uciulanvch pienię-

dy, które przechowywała w domu. Nic też dziwnego, że mimo podeszłego wieku miała jeszcze wielu pretendentów do jej ręki. Gonerowa nie gardziła towarzysiwem męskim, nie chciała jednak słyseć o propozycjach matrymonjalnych mężczyzn w jej wieku, a było rzeczą powszechnie wiadomą, że **pragnie wyjść za młodego człowieka.**

W gronie adoratorów znalazł się m. in. mieszkaniec tej wsi, 30-letni Gustaw Kupsz, znany w okolicy pijak i awanturnik. Ponieważ Kupsz był przystojnym mężczyzną, **przypadł przedko do gustu leciwej kobiecie.** Niemal co noc odbywały się w mieszkaniu Gonerowej wesołe libacje. Honory gospodarza domu pełnił zawsze Kupsz.

Dochodzenie policyjne ujawniło, że krytycznej nocy w mieszkaniu zamordowanej przebywało prócz „narzeczonego” jeszcze dwóch młodych męż-

czyzn, kolegów Kupsza.

Gdy zabawa doszła do punktu kulminacyjnego, „narzeczony” zażądał od Gonerowej, by oddała mu się w obecności kolegów. **Całe towarzystwo było już mocno „pod gazem”.**

Obrażona kobieta odmówiła kategorycznie propozycji Kupsza. Wówczas awanturnik, nie bacząc na rozpaczliwą obronę katowanej kobiety, **chwycił bagnet i począł zadawać jej straszne ciosy.** Gdy starszka spoczywała na podłodze w kałuży krwi — uciekł z mieszkania wraz z kolegami.

Sprawcę bestjałskiego mordu zaareztowano. Stał on niebawem przed sądem.

Potworne morderstwo wywołało zrozumiące poruszenie w całej okolicy.

Puszczał w obieg fałszywe weksle

Sąd skazał go na rok więzienia

Łódź, 4 kwietnia.

(gr) W swoim czasie do policji wpłynęło zameldowanie, o pojawieniu się fałszywych weksli, przyczem na niektórych widniały pod pieczętką fałszowane podpisy, na niektórych zaś zupełnie zmyślone nazwiska wystawców i żyrantów. Poszkodowanym był dyskontier łódzki, Abram Lipskier.

W toku dochodzenia wyszło na jaw, że weksle oddał do dyskonta niejaki Fiszszel Bornstein, który zainkasował pieniądze za 6 weksli, na sumę 900 złotych.

Bornstein stanął przed sądem. Ekspertyza kaligraficzna ustaliła, że podpisy wykonane zostały ręką podsadnego. Bornsteina skazano na 1 rok więzienia.

Skrytobójcze morderstwo w Łukowie

Zona ofiary i jej kochanek pod zarzutem zbrodni

Lublin, 4 kwietnia.

Kasjer kolejowy na stacji w Łukowie, 46-letni Jan Grochowski, wyszedł wczoraj z domu, udając się do pracy.

W pewnej chwili dano do niego z ukrycia strzał i Grochowski padł śmiertelnie raniony. Odwieziono go do szpitala, gdzie, nie odzyskawszy przyto-

mości, zmarł.

Podejrzenie o dokonanie zabójstwa padło na niejakiego Sadowskiego, zamieszkałego w Przebieszowie pod Łukowem, którego łączyły bliższe stosunki z żoną zabitego. Policja aresztowała Grochowską i Sadowskiego aż do wyświetlenia sprawy.



4 KWIECIEŃ 1935 R.

Rynek dzisiejszy przyniesie miłe wzruszenia i przeżycia i sprzyja kompozytorom, wynalazcom, nauce i technice.

Po godzinie 10-ej z powodzeniem możemy się starać o pracę, rozpoczynać procesy i zawierać umowy.

Podczas dzisiejszego przedpołudnia działają pomyślne wpływy dla spraw pieniężnych, spekulacji, podróży i przeprowadzek.

Między godziną 12-tą a 14-tą panuje gorszy nastrój. Należy wystrzegać się osób, które nam są wrogo usposobione. Nie zawierać znajomości z osobami płci odmiennel.

Godzina 14-ta przyniesie nam zainteresowanie malarstwem i muzyką, powodzenie towarzyskie i miłe przeżycia psychiczne.

Wieczór sprzyja artystom, studentom i rzemieślnikom. Jest to odpowiedni okres do wyruszenia w podróż i do nawiązywania stosunków z lekarzami i prawnikami.

Dziecko dziś urodzone — ambitne, sympatyczne, inteligentne, nadaje się na stanowiska odpowiedzialne, imie we własne siły.

Godziny następne nadają się do załatwiania spraw wymagających szybkiego zakończenia orz do kupna i sprzedaży domów i gruntów.

Koło godziny 17-ej nastrój się pogarsza, oczekują nas przykrości ze strony kobiet i współpracowników.

EZNON RÓŻAŃSKI

Promienie śmierci

Powieść sensacyjna

A później... — dziewczyna zawała się.

— Co później? — indagował detektyw.

— Byłam „trochę” wlana, to go pocałowałam. Potem pytam go, jak mu na imię, a on zrobił takie oczy, że się przelekłam. Krzyknął, że nazywa się Relecki i że jutro to on będzie sławny i poleciał jak wariat na ulicę, a tu mam jego kapelus.

Sięgnęła pod kostjum i wyjęła wygnieciony kapelus.

Wewnątrz przytwierdzone były listy J. R.

— Proszę sobie dokładnie przypomnieć, co powiedział Relecki, gdy go pani spytała o imię.

Dziewczyna zastanowiła się trochę.

— Teraz „pamiętam”. Krzyknął: „Jerzy Relecki! złodziej! Zapamiętaj sobie, to jutro to nazwisko „bendzie” sławne”.

Detektyw drgnął.

— Powiedział Jerzy Relecki? Złodziej? — powtórzył.

Skinęła potakująco głową.

— Czy napewno krzyknął złodziej? Może bandyta — indagował.

— Nie złodziej.

— Jeszcze jedno. — Jakie wrażenie zrobił na pani Relecki? Czy nie był zdenerwowany?

— Bo ja wiem — odparła — był jakiś dziwny. Myślał przez cały czas o „niebieskich migdałach” — aż się złościłam!

— Ach, to znaczy, że był zdenerwowany.

— „Chiba”, ale niech pan „powi”, taki młody „bubek” i „zrobił” swego

starego. Kto się „spożdziewał!” — rozgadała się.

— Chwileczka — powstrzymał potok wymowy. — Nie zauważyła pani skąd wyszedł Relecki, gdy go pani zaczepiła?

— Znikąd nie wychodził. Szedł Aleja Róż i przeszedł na „drugom” stronę, no i go zobaczyłam.

— Więcej nic pani nie wie?

— Nie, ale „chiba” forse pan da? — zatrwożyła się.

Bez słowa wyjął z biurka dziesięć niebieskich banknotów.

— Proszę — rzekł krótko.

Na widok pieniędzy dziewczyna zatrzepotała powiekami, jakby spojrzała na silny błysk światła.

Nieśmiała dotknąć leżących banknotów.

— Naostatek dam pani radę — rzekł detektyw. Pieniądze te niech pani złoży jako kaucję i zacznie pracować. Szkoda, aby się pani zmarnowała.

Oczy dziewczyny zaszklily się łzami. Chwyciła rękę detektywa i obsypała ją pocałunkami.

— Co pani robi! — Proszę się uspokoić! — rzekł, zmieszany niespodziewanym dowodem wdzięczności.

Otworzył jej torebkę i wsunął banknoty. Następnie odprowadził płaczącą dziewczynę do drzwi.

— No dowidzenia — rzekł. Niech mnie pani zawiadomi gdzie pracuje.

Dziewczyna spojrzała zalzawionemi oczyma na detektywa.

— Przez pana nie będę „taką”! Dziękuję raz jeszcze — chciała pocałować

go w rękę. Wporę jednak usunął dłoń i dziewczyna wyszła.

Fred Baker wrócił za biurko. Twarz po otrząśnięciu się z wzruszającego zakłopotania, w jaki wprawił go epilog rozmowy z dziewczyną, błysnęła zadowoleniem. Opowiadanie prostytutki potwierdziło domysły, na których detektyw oparł swe rozumowanie. Otworzył napowrót książkę i zamierzał kończyć czytanie rozdziału, traktującego o znanych omyłkach daktyloskopji, gdy w drzwiach ukazała się Zofja.

— Znowu jakiś gość — rzekła.

— Proś!

Do gabinetu wszedł starszy już jegomość. Obrzucił detektywa pytającym spojrzeniem.

— Pan Baker? — spytał.

— Tak — detektyw wyciągnął do przybyłego rękę. — Pan z ogłoszenia? — Tak.

— Gdzie pan widział Releckiego? — W klubie, jak grał w karty. Ja, — dodał niewyraźnie — broń Boże nie grałem, tylko tak sobie, przyglądałem się.

Fred Baker uśmiechnął się.

— Proszę się nie obawiać — idzie mi o dwie rzeczy. Pierwsze adres klubu... — Moszczyńskiego 12 — przerwał skwapliwie mężczyzna.

— Na kolonji Lubeckiego — dodał wyjaśniająco.

A drugie — ciągnął detektyw — nazwisko gracza, do którego Relecki przegrał przedwczoraj 17.000 złotych. Styszał pan o tem,

— Nawet widziałem — graliśmy początkowo przy jednym stoliku... ee... e... to jest chciałem powiedzieć, że siedziałem przy tym stoliku, co Relecki grał z baronem.

Oczy detektywa błysnęły zainteresowaniem.

— Z baronem? — spytał.

Mężczyzna machnął lekceważąco ręką.

— Eh, jaki tam baron. Tak go nam przedstawili. Baron rotmistrz Siedel-

nikow.

— To bardzo ważne — mruknął detektyw. — A kto go tak panu przedstawił?

— Dyrektor klubu — Raburski.

— Dziękuję panu — Jeszcze dwa pytania. Jak się zachowywał Relecki po przegranej?

— Spokojnie, zresztą zaraz dyrektor zabrał go do siebie.

— A baron?

— Znikł równocześnie z Releckim. Sądzę, że poszedł również do dyrektora.

— Czy zauważył pan kiedy Relecki opuścił klub?

— Nie. W kilka minut później zamknięto gry i wszyscy wyszli, a Relecki pozostał u dyrektora.

— Jak wyglądał baron?

— Wysoki jegomość, siwy, chodził z laską, bo utyka na prawą nogę. Ah! — oczy ma niebieskie — rzekł karciarz.

— Jak się zachowywał baron natychmiast po wygranej?

— Był bardzo spokojny. Mam wrażenie, że to zawodowy szuler.

Zawsze wygrywał — dodał melancholijnie.

— Uhu — mruknął detektyw — to już wszystko?

— Tak!

Fred Baker znowu sięgnął do biurka. Po raz drugi dziesięć stułotowych banknotów wywedrowało od detektywa.

— Proszę, zwrócił się do mężczyzny i do widzenia!

— Dziękuję — oczy karciarza błysnęły chciwością. Moje uszanowanie panu.

Fred Baker zadzwonił na Zofję.

— Proszę powiedzieć Janowi, aby wyprowadził wóz.

— Dobrze.

Po chwili jechał do Centrali Służby Śledczej, gdzie spodziewał się zastać Rysia.

(Dalszy ciąg jutro)

H R A B I A N K A

Sensacyjny romans współczesny

Napisał dla „Expressu” — Jerzy Bak

59

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Hanka Fronczakówna, młoda, niezwykle urodziwa dziewczyna jest pomywaczka w nocnym lokalu „Albatros”, gdzie występuje tajemnicza para tancerzy w maskach — „Grzegorz i Julita”. On jest synem kamerdynera, ona — hrabianka, Julita Krasnowska. Hanka kocha się potajemnie w pięknym tancerzu, lecz on nie zwraca na nią uwagi.

Pewnego wieczoru Julita wśród tańca pada nagle na leżącą posadzkę. Jakiś mężczyzna we fraku podbiegł do nieruchomo leżącej tancerki, przyłożył ucho do obnażonej piersi i o-znajmił, że tancerka nie żyje. Na jej ramieniu widniał krwawy znak w kształcie trójkąta. Przybyły lekarz sądowy stwierdził, że tancerka żyła jeszcze w chwili, gdy badał ją jegomość we fraku. Szukano go po całym lokalu, lecz tajemniczy „lekarz” znikł bez śladu.

Grzegorz Lubow, wzwany do martwej, ujrawszy ją bez maski, stwierdził ku swemu wielkiemu przerażeniu, że to nie jest Julita Krasnowska, jego partnerka, lecz nieznaną kobietę. Dalsze badania lekarskie wykazały, że nieznaną tancerka została w podstępny sposób zamordowana.

Nadkomisarz Lisicki, prowadzący śledztwo w tej sprawie, staje wobec nierozwiązanej zagadki. Grzegorz zeznał, że Julita Krasnowska jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, pozostawionej przez jej ojca, hrabiego Krasnowskiego, który zginął w Rosji wraz z żoną. Pieniądze, złożone w banku Julita ma otrzymać w myśl testamentu z chwilą ukończenia dwudziestu lat, a więc za dwa lata. Hrabia Krasnowski przed śmiercią wręczył testament ojcu Grzegorzowi, a ponieważ stary Lubow nie może się już takimi sprawami zajmować ze względu na swój wiek, przeto sprawę tę ujął w swe ręce młody Grzegorz.

Nad ranem policja odnalazła prawdziwą Julitę Krasnowską, która w stanie nawpółprzytomnym leżała za miastem. Julita potwierdziła, że jest spadkobierczynią wielkiej fortuny, lecz jednocześnie oskarżyła Grzegorza o to, że on ją właśnie wywiózł za miasto, chcąc zagarnąć jej majątek. Grzegorz jest zdumiony temi zeznaniami i twierdzi, że to kłamstwo. Następnego dnia Julita cofnęła zeznanie, kompromitując Grzegorza, tłumacząc się przywidzeniami i nerwową chorobą.

W drodze powrotnej do domu Grzegorz natknął się na tajemniczego „lekarza”, którego chce oddać w ręce policji, lecz dowiaduje się od nadkomisarza Lisickiego, iż rzekomym zbrodniarzem jest prokurator Piotr Czybirski.

W domu Grzegorz zostaje list, w którym anonimowy autor, nazywając siebie „Robertem”, umawia się z nim na szóstą wieczór w „Arze „Zaby”.

Tam Grzegorz dowiaduje się, że zamordowana na dancingu kobieta nazywa się Marta Wild, a tajemniczy „lekarz”, znany w świecie przestępców pod przydomkiem „Goryl”, był jej kochankiem. Robert nie chce wymienić swego nazwiska, lecz ofiarule Grzegorzowi swą pomoc w sprawie wykrycia zbrodniarza.

Z rozkazu okrutnej ciotki Hanka wychodzi z domu z tajemniczym Filipem Batożką, który zżęca się nad nią i maltretuje w straszliwy sposób. Batożek, pozostający w stosunkach z tajemniczą organizacją „Krwawy Trójkąt”, starał się ongiś o względy Julity, która go odrzuciła. Teraz nawiązał z nią stosunki i spotykał się z nią w swej garsonjerze.

Pewnego dnia Batożek urządził w swych apartamentach wielki bal, na który zaprosił Julitę oraz prokuratora Czybirskiego.

O czwartej nad ranem, gdy goście chcieli się pożegnać, nigdzie nie można go było znaleźć. Drzwi gabinetu były zamknięte. Wyważono je. Wówczas znaleziono Batożkę siedzącego przy biurku z rewolwerem w prawej ręce. Z prawej skroni sączyła się krew. Nie żył już. Na biurku leżał klucz od drzwi oraz pożegnana kartka — „Odczodzę dobrowolnie. Nie pytajcie nikogo o nic. Bawcie się dobrze”. Wszystko jakgdyby wskazywało na to, że Batożek popełnił samobójstwo.

Robert wyjaśnia nadkomisarzowi w jaki sposób Batożek został zamordowany, stwierdzając że morderstwa tego dokonał Goryl.

Aż tu pewnej nocy Goryl przybywa do Hanki, oświadczając jej w miłości, Hanka jest przerażona tem wyznaniem.

Podczas następnej wizyty Goryl został podstępnie schwytyany.

Goryl zażądał, aby prokurator przesłuchiwał go w cztery oczy. Obydwaj przechodzą do oddzielnego pokoju i tam Goryl wyznaje, że jest bratem prokuratora, jako niesłubny syn jego ojca.

Aż tu nagle następnego dnia pada wieść, że Goryl uciekł.

Król detektywów, John Brown, ma sekretarza Toma Billa, z którym toczy walkę konkurencyjną, albowiem Bill jest zdolniejszy od swego szefa. Brown dowiaduje się, że Bill jest cym tajemniczym Robertem, który pomaga nadkomisarzowi Lisickiemu w walce z „Krwawym Trójkątem”.

Brown postanawia zaostrzyć walkę z Billem. Pewnego dnia z kasy Browna ginie w tajemniczy sposób suma 10.000 złotych.

Przybywa policja.

To znaczy, że otwierano ją właśnie tym kluczem... A kto mógł wiedzieć, że klucz leżał na biurku!... Tylko ktoś z domowników lub z biura... Kto wyszedł ostatni z biura?... Jack...

— Ja nie!... Jestem niewinny... Nie widziałem klucza... Wyszędłem z biura po dziewiątej... Wprawdzie już wtedy nikogo nie było, ale siedziałem w pokoju sekretarjalnym! Do gabinetu nie wchodziłem... Pieniądzy nie wziąłem!

— Więc kto wziął?

— Nie wiem...

Nagle do rozmowy wtrącił się Bill.

— Ja byłem tu jeszcze po tym...

Wyrzekł to spokojnie, ale z jakimś specjalnym naciskiem...

Rek przyjrzał mu się uważnie.

— Pańskie nazwisko?

— Tom Bill...

— Ach, to pan... Słyszałem o pańskich wspaniałych sukcesach na polu kryminologicznym!... Witam szanownego kolegę!...

— To mi bardzo schlebia, panie komisarzu!

— Więc pan powiada, że pan tu był w biurze po godzinie dziewiątej?

— Tak... Wróciłem tu o dziewiątej i siedziałem do drugiej w nocy...

— Do drugiej w nocy?... Co pan robił tak późno?

— Pan Brown, mój szef, żądał, abym doprowadził książki handlowe do porządku... Jestem sekretarzem pana Browna, więc to należy do moich obowiązków. Znam buchalterję, zresztą nasze księgi nie są skomplikowane...

— Więc siedział pan tu do drugiej?

Czy można wiedzieć w którym pokoju?

— Byłem w gabinecie i w sekretarjacie...

— Czy zauważył pan klucz, leżący na biurku?

— Tak...

— Czy wiedział pan, że to jest klucz od kasy?...

— Tak...

Rek wpiął weń badawczy wzrok.

— A... czy pan otworzył kasę?

— Nie...

Rek zmrużył oczy.

— A co pan robił wczoraj po drugiej?...

— Poszedłem do domu spać...

— Czy nie wstąpił pan przedtem nigdzie?

Bill zamilkł. Rekow zdawało się nawet, że trochę przybladł. W każdym razie stracił panowanie nad sobą.

— Więc proszę mi odpowiedzieć na

moje pytanie. Czy nie wstępował pan nigdzie?

— Nie...

— To dziwne... Zdawało mi się, że widziałem pana wczoraj po godzinie drugiej w „Albatrosie”...

— Nie... niemożliwe...

— A jednak... Ja mam dobry wzrok, panie Bill... Gdyby mnie jednak wzrok mylił, mam na to inne dowody... Obydwaj nosimy meloniki, prawda, panie Bill!...

Niech pan sobie wyobrazi, że nasze palta wisiały prawdopodobnie obok siebie i ktoś nam zamienił kapelusze... Proszę przynieść kapelusz pana Billa!

Jack przyniósł melonik z korytarza.

— O, widzi pan... Musiał pan podwinąć papier pod zakładkę, bo kapelusz ten był dla pana za duży... Tu są zresztą moje inicjały... „T. R.”... Tymon Rek... A oto melonik, którym ja się musiałem zadowolić... Wyszędłem, niestety, po panu i gdy wręczono mi pański melonik, nazbyt mały na moją głowę, nie miałem innej rady... Poznał pan swój kapelusz? Inicjały zgadzają się... „T. B.”... Pan pewnie sobie trochę podpiał... Widziałem, że pan pił, proszę nie przeczytać... Pan może nawet spostrzegł, że kapelusz jest jakos uazbyt szeroki, ale spojrzawszy na inicjały, nie odróżnił pan „B” od „R”, bo w grę wchodzi tylko ta jedna drobna różnica i poszedł pan do domu... Tak więc przypadek pana zdradził!

— Przepraszam... — uniósł się Bill.

— Nie widzę w tem żadnej zdrady!

— Więc czy przyznaje się pan do tego, że był pan „W” „Albatrosie”?

— Tak!... Byłem!... Cóż z tego?

— A czy przedtem mówił pan, że pan tam nie był?

— Tak, przedtem ukrywałem ten szczegół, a teraz mówię prawdę!

— Teraz jest za późno, panie Bill... Konstatauję, że pan płacze się w zeznaniach, a pan powinien wiedzieć, że jeśli ktoś się płacze w zeznaniach, staje się przez to podejrzany... Aresztuję pana jako podejrzanego o kradzież dziesięciu tysięcy złotych!

— Mnie pan aresztuje?!... Za co!?

— Pan jest aresztowany... Pomówimy u mnie w gabinecie... Proszę zabrać tego pana!

Wywiadowcy chwycili Billa za ręce.

— Mnie aresztujecie?! — bronił się jeszcze Bill — Nie pozwolę... Nie pozwolę...

Głos jego oddalał się coraz bardziej, rozpyływał się po klatce schodowej, aż zamilkł gdzieś za bramą...

Sprawa tajemniczej ucieczki Goryla

— Jestem zajęty...

— Więc przyznajesz się do tego, że ta historia z żoną była wymówką?...

Słownie... A teraz przyznaj się, że ta druga bajeczka też jest wymyślona... Żądam od ciebie prawdy...

— Julito, tu nie miejsce na prowadzenie tego rodzaju rozmów. Widzisz, że pracuję. Pomówimy o tem innym razem i gdzieindziej...

— O, nie!... Skro już tu jestem, chce wiedzieć wszystko!... Zapominasz, że jestem kobietą, a każda kobieta, gdy kocha jest ciekawa dlaczego kochanek chce ją porzucić... Powiedz, co się stało... Czy przestałam ci się podobać?...

— Nie mogę z tobą rozmawiać na ten temat tutaj...

— A może masz inną kochankę?...

Słuchaj, gdyby tak było, wydrapałabym tobie oczy, słyszysz?!

— Julito, proszę cię...

— Chcę wiedzieć dlaczego przestałeś mnie kochać, rozumiesz?... Mam prawo do tego!... Nie wzięłaś mnie z ulicy!... Przywiązałam się do ciebie jak pies!... Choć wiedziałam, że ze mną się nie ożenisz, bo masz przecież żonę, nie opuszczałam cię, aczkolwiek różni amanci prosiłi w tym czasie o mą rękę...

(Dalszy ciąg jutro)

Rozdział 58

Skończona pieśń

Prokurator Czybirski siedział w swym urzędowym gabinecie i pracował. Było jasne, pogodne popołudnie. Za oknem świegotało piactwo. Ale Czybirski nie przejmował się radością wiosny. Przeżycia ostatnich dni pozostawiły na nim niezatarte piętno.

Bródy na czole wżarıy się głębiej, oczy zmętniały, twarz cała przyobkleła się cichym smutkiem.

Zadzwoił telefon. Czybirski zdjął słuchawkę.

— Hallo!...

— Tu mówi nadkomisarz Lisicki... Czy to pan prokurator?...

— Tak...

— Nowa sensacja... Czy pan prokurator wie już o tem?...

— O co chodzi?...

— Robert został aresztowany... Właściwie nazywa się Tom Bill i jest jednym z współpracowników detektywa Browna...

— Na jakiej podstawie nastąpiło aresztowanie?...

— Robert skradł podobno z kasy swego szefa dziesięć tysięcy złotych...

— Co sądzi o tem Brown?...

— On twierdzi, że nie wie kto ukradł

ale komisarz Rek, prowadzący w tej sprawie dochodzenie, zapewnia, że to była robota Roberta... Cóż pan prokurator o tem sądzi?!

— Ja nic nie sądzę... — odparł Czybirski — Robert interesuje się sprawą hrabianki i ostatnich tajemniczych wypadków kryminalnych, a te wypadki z kolei łączą się z Gorylem, a wszystko, co w jakikolwiek sposób łączy się z Gorylem, przestaje mnie interesować... Nie chcę więcej słyszeć o tym człowieku. Ta sprawa jest dla mnie skończona... Raz na zawsze!

— Bardzo mi przykro w takim razie — odparł Lisicki — że zmusiłem pana prokuratora do odnowienia tych wspomnień... A uczyniłem to z tego względu, że ta cała sprawa bardzo mi się nie podoba... Wątpię, czy Robert dopuściłby się kradzieży, choć z drugiej strony jest rzeczą niemniej pewną, że on płacze się w zeznaniach... No, ale ponieważ pan prokurator chce o tem wszystkim zapomnieć, więc nie będę tego wszystkiego przypominał... Bardzo przepraszam...

Czybirski odłożył słuchawkę. Telefon ten był dlań rzeczywiście bardzo przykry.

nie dawała mu spokoju. Wszyscy traktowali go nadal z największym szacunkiem i zaufaniem, ale w uśmiechu każdego człowieka, z którym rozmawiał, w jego wzroku i ruchach, wyczuwał coś niedokończonego, jakąś podejrzliwość czy on czasem nie pomógł Gorylowi do tej ucieczki... I prokurator Czybirski wiedział, że nie uspokoi się wcześniej, póki nie znajdzie się prawdziwy sprawca, który pomógł mu do ucieczki, póki nie oczyści się on przed społeczeństwem z tych podejrzeń... Narazie było rzeczą niemożliwą wyszukanie sprawcy. Goryl uciekł i znikł, a kto mu pomógł w wydostaniu się na wolność — niewiedomo...

Czybirski otrząsnął się z tych przykrych myśli. Na progu stanął woźny i oznajmił:

— Jakaś pani prosi o widzenie z panem prokuratorem...

— Pani?... Jak się nazywa?

— Nie chciała podać nazwiska... Mówi tylko, że w bardzo ważnej sprawie musi zobaczyć pana prokuratora...

— Nie przyjmuję teraz nikogo... Jestem zajęty!

Woźny wyszedł. Czybirski zabrał się do pracy. Musiał wyteńczyć bardzo umysł, by myśleć tylko o tem, co czyta.

Kilkakrotnie łapał siebie na tem, że wraca myślami znowu do sprawy Goryla. Był wtedy na siebie bardzo zły i zapalał papierasa. Nie mógł spokojnie pracować.

Nagle otworzyły się drzwi i do gabinetu weszła Julita. Prokurator zerwał się z fotela.

— Ty... tutaj?! — zapytał zdziwiony.

— Tak... Woźny nie chciał mnie wpuścić. Mówił, że jesteś bardzo zajęty. Skorzystałam z okazji, gdy oddalił się na chwilę i wkradłem się poprostu. Sądzę, że mnie dziś nie wyrzucisz...

Nosiła piękny, wiosenny kostjum i nowy kapelusik, słicznie pasujący do jej główki.

Ściągała powoli rękawiczki, uśmiechając się zalotnie.

— Jestem naprawdę zajęty... Mów o co ci chodzi...

— Wiesz dobrze... Unikasz mnie ostatnio... Chcę wiedzieć, co się zmieniło

— Właściwie nic... Tylko... żona dowiedziała się o tem, więc...

— Mówisz nieprawdę. Żona twoja nie dowiedziała się o niczem. Zabardzo cie kocha i sama jest nazbyt uczciwa. Może cię tylko podejrzewać. Ale przecież podejrzania jej trwają oddawna. Czemu od kilku dni dopiero starasz się mnie pozbyć?...

— Jestem zajęty...

— Więc przyznajesz się do tego, że ta historia z żoną była wymówką?...

Słownie... A teraz przyznaj się, że ta druga bajeczka też jest wymyślona... Żądam od ciebie prawdy...

— Julito, tu nie miejsce na prowadzenie tego rodzaju rozmów. Widzisz, że pracuję. Pomówimy o tem innym razem i gdzieindziej...

— O, nie!... Skro już tu jestem, chce wiedzieć wszystko!... Zapominasz, że jestem kobietą, a każda kobieta, gdy kocha jest ciekawa dlaczego kochanek chce ją porzucić... Powiedz, co się stało... Czy przestałam ci się podobać?...

— Nie mogę z tobą rozmawiać na ten temat tutaj...

— A może masz inną kochankę?...

Słuchaj, gdyby tak było, wydrapałabym tobie oczy, słyszysz?!

— Julito, proszę cię...

— Chcę wiedzieć dlaczego przestałeś mnie kochać, rozumiesz?... Mam prawo do tego!... Nie wzięłaś mnie z ulicy!... Przywiązałam się do ciebie jak pies!... Choć wiedziałam, że ze mną się nie ożenisz, bo masz przecież żonę, nie opuszczałam cię, aczkolwiek różni amanci prosiłi w tym czasie o mą rękę...

(Dalszy ciąg jutro)

Kto dokonał bestjalskiej zbrodni

Mąż skazany za usiłowanie otrucia żony. — Tajemnica zabójstwa niewyjaśniona. — Sensacyjny proces w Kaliszu

Kalisz, 4 kwietnia. Sąd okręgowy w Kaliszu rozpatrywał sprawę 32-letniego Franciszka Staniuchowa ze wsi Woleń, gminy Błaszki, oskarżonego o zamordowanie swej żony Antoniny oraz o poprzednie usiłowanie otrucia jej.

W maju 1934 r. mieszkańcy majątku Woleń zaalarmowani zostali wiadomością o zamordowaniu podczas snu żony włodarza, Antoniny Staniuchowej.

Sprawa ta postawiła na nogi policję kaliską, która wdrożyła energiczne śledztwo. Komisja sądowo-lekarska, która przeprowadziła oględziny zwłok, orzekła początkowo, że Staniuchowa poniosła śmierć od wystrzału z dubeltówki. Następnie okazało się, jednak, że padła ona od uderzeń ostrem narzędziem.

Pierwszym, który doniósł o wypadku był mąż zabitej, który zawiadomił o swem odkryciu sąsiadów i policję.

Ponieważ nie umiał wyjaśnić, gdzie przebywał w krytycznym czasie, został aresztowany jako podejrzany o zabójstwo. Jednocześnie śledztwo ustaliło, że już w 1929 r., mieszkając wraz z żoną w majątku Garbów, usiłował Staniuch otruć swą żonę, wlewając jej do ust kwasu siarczanego.

Zamach ten nie udał się wówczas i Staniuchowa uszła z życiem.

Mocno zagmatwana sprawa znalazła się przed sądem okręgowym kaliskim, który przesłał 20-u świadków, m. in. dwie nieletnie córki oskarżonego.

Staniuch na przewodzie nie przyznał się do winy. Po przemówieniach stron

sąd ogłosił wyrok, skazujący Staniuchę za usiłowanie otrucia żony na 4 lata więzienia.

Natomiast od zarzutu zamordowania Antoniny Staniuchowej sąd oskarżonego uwolnił.

LEKARZ - DENTYSTA
F. KOPCIOWSKA
Przyjmuje codziennie od 9-3
Gdańska 37
tel. 232-55
od 4-7 w lecznicy
Piotrkowska 294

Fałszywe dolary na zamówienie

Sensacyjne aresztowanie herszta zlikwidowanej szajki i jego pomocnika. — Niebieskich ptaszków ujęto w hotelu wileńskim

Wilno, 4 kwietnia. W swoim czasie policja białostocka zlikwidowała bandę fałszerzy dolarowych, składającą się z 15 członków.

Aresztowano 13-tu członków tej bandy. Dwaj pozostali, którym udało się schronić, byli herszt bandy i jego główny pomocnik. Za uciekinierami za-

rażdono pościg i rozesłano listy gończe.

W tym samym prawie czasie, kiedy policja białostocka z całą energią poszukiwała zbiegłych fałszerzy dolarowych — do wiadomości miarodajnych czynników doszło, że na terenie Wileńszczyzny grasują jacyś podejrzani osobnicy,

którzy za pewnym wynagrodzeniem przyjmują obfale na „amerykańskie dolary”.

Fabrykantów dolarowych wzięto pod obserwację. Gdy fałszerze znajdowali się w Wilnie w hotelu „Anglia” przy ul. Kwiatowej 7, wkroczyła policja i niebezpiecznych „ptaszków” aresztowała.

Przy sprawdzaniu personalii jeden z aresztowanych wylegitymował się dowodem osobistym, wystawionym na nazwisko Maciukiewicza, zaś drugi dowodem na nazwisko Dziemienkiewicza. Po przejrzaniu jednak rysopisu zbiegłego fałszerza, podawanego przez policję białostocką, okazało się, że osoba zatrzymanego Maciukiewicza odpowiada w zupełności rysopisowi poszukiwanego przestępcy Majewskiego.

Wzięty w krzyżowy ogień pytań Maciukiewicz przyznał się do swego właściwego nazwiska.

Obu osadzono w areszcie centralnym, skąd zostaną przesłani do dyspozycji policji białostockiej.

Znowu katastrofa w Kaliszu

Trzej robotnicy ranni

Kalisz, 4 kwietnia. W dniu dzisiejszym wydarzył się w Kaliszu drugi skolei wypadek zaważenia się rusztowania. Wypadek miał miejsce w cegielni na Rypinku, stanowiącej własność Perdy i Graczykowskiego.

Robotnicy zajęci byli przy budowie pieca, dokoła którego ustawiono rusztowanie.

Z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn rusztowanie zafalowało się nagle i

runęło na ziemię, przygniatając swolm ciężarem trzech robotników, a to: Marjana Matusiaka, Kazimierza Koprasa i Marjana Kucińskiego. Wszyscy oni odnieśli poważne obrażenia.

Podczas wypadku pod rusztowaniem na dole znajdował się również właściciel cegielni, Peda, którego belka przygniotła dotkliwie.

Wszystkich poszkodowanych w stanie dość poważnym odwieziono do szpitala.

Kobiety!...znalazłam

Nowy Rodzaj

Pudru do twarzy!

Tak, naprawdę nowy rodzaj pudru — który nie tylko utrzymuje nos mój bez brzydkiego połysku, lecz także trzyma się po jednokrotnym zastosowaniu co najmniej osiem godzin. Nazywa się Nowym Pudrem Tokalon o „Matowym Wyglądzie”. Fabrykanci twierdzą, że przyczynia się do tego zmieszanie pudru z podwójną Pianką Kremową. W każdym razie wiem, że czyni on cerę moją delikatniejszą i ładniejszą niż kiedykolwiek. Mam większe powodzenie u mężczyzny. Niektórzy nawet szaleją za moją brzoskwinową cerą, uważaną powszechnie za zupełnie naturalną. Ten nowy Puder Tokalon jest tak przylegający, że trzyma się nawet gdy jestem na powietrzu, podczas deszczu, wiatru lub przy poceniu się. Najwyżej najniezwyklej stosuje go rano i nie pudruję się przez cały dzień, niezależnie od tego dokąd idę i co robię.



DOKTOR
H. RÓŻANER
Narutowicza 9, II piętro
Tel. 128-98
Choroby: weneryczne, moczopłciowe i skórne
przyjmuje od 9-12-ej i od 5-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-10 rano.
Od 1-2 przyjmuje w Lecznicy przy ul. Zgierskiej 17.

Dr. BRAUN
powrócił
Spec. chor. skórnych i wenerycznych
przyjmuje od 8-1-ej i od 4-8 wiecz.
Cegielniana 4, tel. 216-90

DOKTOR
H. SZUMACHER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Piotrkowska 56
tel. 148-62.
Od 9-1, od 5-9 pp.,
w niedziele i święta od 10-1.

Dr. med.
H. LUBICZ
POWRÓCIŁ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych
Cegielniana Nr 7, tel. 141-82
przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

zadajcie wszędzie CHODNIKÓW
„Falaleum”
Cena 50 gr. za 1 m²

Dr. J. NADEL
AKUSZER-GINEKOLOG
ANDRZEJA 4
TELEFON 228-92
przyjm. od 10-12 i od 4-3 w.

Dr. MED.
M. Glazer
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 woi

Dr. Feldman
AKUSZER GINEKOLOG
Mieszka obecnie
Kilińskiego 113
NAWROT 41) Telefon 155-77

DOKTOR
TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych,
Zawadzka 6 fr. II piętro
telef. 234-12
8-12, 2-4, 6-9 wiecz.
W niedziele i święta od 8-1 pp.

Krojczynie
do fabryki bielizny trykotowej PO-SZUKIWANE. Tylko siły wykwalifikowane mogą zgłosić. Sienkiewicza 78.

Lecznicza
ze stałymi łózkami
DLA CHORYCH NA
uszy, nos, gardło i
dróg oddechowych
Piotrkowska 67
Tel. 127-81
9 r.-2 p. 4-8 w. przyjm. Dr. Z. Rakowski
wezwania na miasto

Dr. Jan Polak
CHOROBY WEWNĘTRZNE
I ALLERGICZNE.
Gabinet Elektro i światłolecznicy.
ul. NAWROT Nr. 7
Tel. 164-21.
godz. przyjęć 5-7.30.

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 10-1 i od 6-8 po poł.
Piotrkowska 51
telef. 121-23

Bezwzględnie
najlepsze!
+ADA+
GUM.

MAGLE masywne udoskonalone sprzedaje fabryka „Junior”, Łódź, Sędziowska 16 (obok Zgierskiej 122). 31
WYKWALIFIKOWANA wychowawczyni poszukuje posady na przychodnię. Dobre referencje. Zgłoszenia sub „E. K.” do administracji Republiki.
OKAZJA! 2 szafy i stół tanio sprzedam. Andrzejka 7, m. 8, front.

Matki!
Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropki Mleka”

Czem w budzecie jest kontrola
Tem dla zdrowia bywa „OLLA”
“OLLA”
Gum...?

Kino-teatr
„MIRAZ”
11 Listopada 16 (Konstantynowska)

Dziś premiera filmu sowieckiego p. t.
„BIROBIDŻAN”
oraz **„NOWI LUDZIE”**

Pierwszy raz w Łodzi
REPUBLIKA ŻYDOWSKA W SOWIETACH
produkcji Sowkino w Moskwie.
W roli gł. **W. GARDIN.**

Kino-teatr
METRO
Przejazd 2
Pocz. o 4-ej

Dziś i dni następnych!
G R E T A G A R B O
„Malowana Zasłona”
w swojej najnowszej najpotężniejszej kreacji wg. znanej powieści **Somerset Maughan**
Uwaga! Nadprogram ciekawe i najnowsze aktualn. Paramountu wyświetlane poraz 1. w Łodzi
Następny program: **„SIOSTRA MARTA JEST SZPIEGIEM”**
Anons!

Kino-teatr
ADRIA
Główna 1
Pocz. o 5-ej



Jutro zabrzmie gong w Poznaniu

73 zawodników z 12-tu okręgów na starcie mistrzostw bokserskich Polski

Z dużym zainteresowaniem oczekiwane pięściarskie mistrzostwa Polski rozpoczynają się w dniu jutrzejszym. Od sze regu tygodni, śledzi opinia sportowa z wielką uwagą, przygotowania pięściarzy do wielkiej batalii mistrzowskiej, wczuając się w szpalty pism krajowych, przy noszące codziennie nowe informacje o XII mistrzostwach Polski.

W Poznaniu startować będą przedstawiciele 12-tu okręgów, pięściarze słabsi i silniejsi, pięściarze, którzy przyjeżdżają do Poznania tylko po to, by się czegoś nauczyć u swych, bardziej zaawansowanych kolegów oraz lacy, którzy marzą o zaszczytnym tytule mistrzowskim. Już w dniu dzisiejszym wyruszyły z całej Polski większe i mniejsze ekipy bokserskie, by w stolicy boks polskiego za demonstrować swój dotychczasowy dorobek. Być może, że i w roku bieżącym będziemy świadkami niespodzianek, być może, że tak jak w roku ubiegłym, mistrzostwa wyłonią nowe talenty bokserskie (Czortek, Kozłowski) i wszelkiego rodzaju przewidywania spala na panewce, niemniej jednak pozwolimy sobie na omówienie szans uczestników rozpoczynających się jutro mistrzostw.

W wadze muszej, walka o pierwsze miejsce rozegrać się winna między trzema zawodnikami o wyrobionej już marce: Sobkowiakiem, Jarzabkiem i Czortkiem. Ani Gluba (Łódź), ani też obiecujący Sandler z Wilna czy Wysocki z Pomorza, nie mogą odegrać większej roli.

Sądząc z formy czołowej trójki reprezentantów wagi muszej, przypuszczać należy, że w finale zmierzą się Jarzabek z Sobkowiakiem.

W kogucia nie jest w tym roku zbyt silnie obsadzona. Zeszłoroczny mistrz — Rogalski, ma wielkie trudności z wagą, reprezentanci stolicy: Rotholc i Tedd ulegli kontuzji i wątpliwe należy czy stolicę w ogóle reprezentowana będzie w tej wadze. Pozostanie na placu siódemka: Wirski (Poznań), Nowakowski (Śląsk), Spodenkiewicz (Łódź), Strzeziński (Pomorze), Krasnopiórow (Wilno), Feit (Lublin) i Wojsławski (Lublin), z której pierwszej skrzypce odegra trójka: Wirski, Spodenkiewicz i Nowakowski. Wielkie trudności z robieniem wagi przez Spodenkiewicza, może być poważnym handi capem dla jego rywali: Wirskiego i Nowakowskiego.

O wiele ciekawiej wypadną w tym roku spotkania w wadze piórkowej, do których z dużymi szansami przystępuje Warszawa. Stolica daje bowiem dwóch zawodników zeszłoroczego mistrza Forlańskiego i znajdującego się w dobrej formie Polusa. Obok tej dwójki startować będą: Misiorny z Poznania, Rudzki ze Śląska, Woźniakiewicz z Łodzi, Ackerman z Lwowa, Szczypiorak z Wilna, Chrostek z Krakowa, Piotrowicz z Białegostoku, Bontczuk z Lublina i Kowalski z Pomorza.

Spodziewać się należy w tej kategorii szeregu równorzędnych spotkań. Wiele do powiedzenia będą mieli: Woźniakiewicz, Rudzki, Chrostek, zawodnicy o wielkim temperamentie i dużym zapasie „gazu”.

Trójka ta wraz z Polusem, odegrać winna na mistrzostwach najważniejszą rolę.

W lekką daje przewagę Poznaniowi, który deleguje dwóch zawodników zeszłoroczego mistrza Sipińskiego oraz Kajnarę. Faworyt na mistrza, Sipiński, będzie miał groźnych konkurentów w Banasiaku, Bąkowskim i ewentualnie Kainarze.

Zeszłoroczny mistrz Polski w wadze średniej, Seweryniak, będzie miał duże trudności z obroną tytułu. Posiada bowiem groźnych konkurentów w Misiurze wiczu, Taborcu i ewentualnie Bienku.

Najciekawiej bodaj przedstawiać się będą spotkania w wadze średniej. Poznań ostrzy już sobie dziś zęby na sen-

sacyjną walkę Chmielewski—Majchrzycki.—Znosi się na to, że zmierzą się oni w finale, chociaż będą po drodze mieli ciężką przeprawę z tej miary zawodnikiem, co Lewandowski i Karpiński.

Walka o pierwsze miejsce w wadze półciężkiej, powinna się rozegrać między Dorobą i Szymurą. W wadze tej nie są jednak wykluczone większe niespodzianki, jeżeli zważymy, że startuje tu szereg zawodników o wyrobionej marce.

W wadze ciężkiej, najważniejszym kandydatem do tytułu mistrza jest Piłat. Nie przypuszczamy, by mógł on się pot-

nać, na którymś z zawodników, zgłoszonych do mistrzostw, gdyż Mizerski, Wrazidło czy Kuchanowski z Pomorza, ustępują mu jeszcze znacznie.

Reasumując powyższe, spodziewać się należy, że Poznań zatrzyma swój dotychczasowy stan posiadania i zdobędzie największą ilość tytułów. Ułatwi zadania pięściarzom poznańskim nowy system sędziowania, w którym główny nacisk kładziony będzie na wyszkolenie techniczne. A właśnie pod tym względem, Poznań bezapelacyjnie góruje nad innymi okręgami.

Ostatnie przygotowania Łodzian

do mistrzostw pięściarskich Polski

Łódź, 4 kwietnia.

W dniu wczorajszym odbyła się w godzinach wieczorowych druga kontrola wagi pięściarzy IKP wchodzących w skład ekipy łódzkiej na mistrzostwa Polski w Poznaniu. Wczorajsza kontrola w przeciwieństwie do pierwszej dała rezultaty w pełni zadowalające.

Wszyscy zawodnicy, którzy w poniedziałek wykazywali jeszcze znaczną nadwagę i co do których istniała dość poważna obawa, że nie zdołają jej na czas strenować, zbliżają się już wyraźnie do przewidzianego limitu.

Najlepiej przedstawiła się już obecnie sprawa ze Spodenkiewiczem, któ-

ry wczoraj wykazywał zaledwie pół kilo nadwagi. Woźniakiewicz pozbył się też już połowy balastu i ma jeszcze do strenowania 1 kg. 200 gr. Banasiak, który w poniedziałek miał trzy kilo zbyt ciężkiej wagi ma obecnie już zaledwie kilo z chemis i zapewnia, że na termin będzie miał tyle ile potrzeba. Czwarty wreszcie z zawodników Chmielewski, który miał wczoraj pół kilo ma oczywiście już dzisiaj przepisową wagę średnią.

Tak więc obawy, by zawodnicy nasi nie mogli zrobić w terminie wagi, były zdaje się na szczęście przedwczesne. Ostatnie ważenie zawodników odbędzie się dzisiaj w godzinach wieczornych.

Lekkoatletki przed ciężkim zadaniem

Przygotowania Łodzi do meczu z A.Z.S-em poznańskim

Łódź, 4 kwietnia.

Lekkoatletki łódzkie rozgrywają corocznie spotkanie z zespołem poznańskiego AZS-u. W roku bieżącym mecz ten miał się odbyć w drugiej połowie maja, został jednak obecnie na prośbę klubu poznańskiego przełożony na termin wcześniejszy i odbędzie się już w dniu Święta Narodowego 3 maja. Terynem spotkania będzie Poznań.

ŁOZLA myśli już obecnie bardzo poważnie o tem spotkaniu i chce jeknaj-

lepiej przygotować do niego nasze reprezentantki. W związku stem wyznaczonych zostało dziesięć najlepszych zawodniczek okręgu, które mają obowiązek dopilnowania swej formy i będą też poddane specjalnemu treningowi. A oto dziesiątka wyznaczonych zawodniczek: Wajsówna, Kwaśniewska, Smetkówna, Głazewska, Plucińska, Janowska I i II, Domagalanka, Słomczewska i Sukienicka.

Kurjer olimpijski

Warszawa, 4 kwietnia.

Polski Związek Lekkoatletyczny postanowił wyznaczyć oprócz czterech już desygnowanych zawodniczek na kobięcy obóz przedolimpijski odbyć się mający w okresie od 16 VI do 11 VII jeszcze 15 dalszych zawodniczek. Nominacja ich nastąpi dopiero w pierwszych dniach czerwca, po rozpoczęciu właściwego sezonu lekkoatletycznego.

Hokejowa drużyna olimpijska do której PZHL wyznaczył 32 zawodników będzie musiała być zredukowana do połowy, gdyż taką uchwałę powziął wczoraj Komitet Olimpijski.

Na wczorajszym posiedzeniu Komitetu Olimpijskiego omawiane były sprawy funduszu olimpijskiego, przy czym postanowiono zwrócić baczniejszą uwagę na sprzedaż znaczków olimpijskich. Postanowiono też jednocześnie zorganizować specjalną loterię olimpijską, na której główną wygraną stanowiąc będzie bezpłatna podróż na Igrzyska do Berlina.

Warszawa, 4 kwietnia.

Pięściarz stołecznej Makabi Neustadt który wstąpił do tego klubu po przybyciu z Niemiec otrzymał obecnie z klubu zwolnienie. Neustadt zwrócił się też do WOZB o zwolnienie dla kolońskiej Makabi, dokąd wraca w najbliższych dniach.

Echa mistrzostw bokserskich Łodzi

Nieoczekiwana porażka Kłodasa w zawodach o mistrzostwo bokserskie Łodzi odbiła się głośnie echem w prasie codziennej i sportowej. Rewelacje zamieszczone przez „Express” o przyczynach nieoczekiwanej przegranej Kłodasa przez k. o. spowodowały, że kierownik sekcji bokserskiej WIMY p. Epstein zgłosił dymisję, która przyjęta została przez zarząd WIMY na wtorkowym posiedzeniu.

Warszawianka nie wie w jakim składzie wystąpi przeciwko ŁKS-owi

Warszawa, 3 kwietnia.

Skład Warszawianki na niedzielny mecz z ŁKS-em w Łodzi nie został jeszcze do tej pory przez kierownictwo klubu stołeczny ustalony, bowiem liczy się ono stem, że na piątek zostanie mu wydzielony teren do gry z tym zespołem. Wobec powyższego Warszawianka wstrzymuje się z ustaleniem składu do piątku wieczór. Atrakcyjność niedzielnego spotkania w Łodzi wzmagają fakt, że Warszawianka wyjeżdża do Łodzi w nowych dresach koloru... czerwonego z białymi rękawami. Spór koszulkowy nie powtórzy się już jednak chyba tym razem.

Świetne wyniki polaka Chrostowskiego

Warszawa, 4 kwietnia.

Z Ameryki nadeszły wczoraj wiadomości o dwóch świetnych wynikach uzyskanych przez naszego znakomitego pływaka emigracyjnego Chrostowskiego, bohatera igrzysk polaków z zagranicy. Na zawodach w New Haven uzyskał Chrostowski w biegu na 50 jardów stylem dowolnym czas 23.6 a w biegu na 100 jardów 53.2 seek.

Wajsówna w rozterce Nie wie w czyich barwach startować

Łódź, 4 kwietnia.

Dokoła zmiany barw klubowych przez rekordzistkę w rzucie dyskiem, Wajsównę, krąży ciągle najrozmaitsze pogłoski. Faktem jest, że Wajsówna otrzymała zwolnienie z Sokoła. dokąd skieruje swe kroki, nie jest jeszcze jednak wiadome.

Najpoważniej w rachubę brana jest ponoć sekcja Zjednoczonych. Za takim rozwiązaniem sprawy zdaje się też przemawiać fakt, że Wajsówna straciła obecnie posiadaną w Widzewskiej Manufakturze posadę i otrzymała ma pracę w zakładach scheiblerowskich. Najbliższe dni wyjaśnią już zapewne, w czyich barwach Wajsówna będzie startowała.

Obóz tenisowy rozpoczęty

Warszawa, 4 kwietnia.

Na kortach Legii rozpoczęte zostały wczoraj pierwsze treningi zawodników wyznaczonych do obozu pod okiem Jerzego Stolarowa. Pierwszego dnia stawali się na kortach Jędrzejewska, Płoczyński, Majewski i Sychała. W najbliższych dniach spodziewany jest przyjazd Hebby, Tarłowskiego i Bratka.

Pięściarze Hakoahu Jadą do Lublina

Łódź, 4 kwietnia.

W najbliższą niedzielę odbędą się w Lublinie zawody pięściarskie, zorganizowane przez tamtejszy Hakoah z okazji jubileuszu. Na zawody powyższe wyjeżdża z Łodzi trójka pięściarzy łódzkiego Hakoahu: Fagot, Wdowiński i Blibaum.

Zapaśnik pabjanicki kandydatem do reprezentacji Polski

Łódź, 4 kwietnia.

W dniu wczorajszym wyjechał do Warszawy na obóz treningowy przed zapaśniczymi mistrzostwami Europy — mistrz okręgu w wadze piórkowej Świętosławski (K. E. Pabianice).

Świętosławski wchodzi w rachubę przy ustalaniu reprezentacji na mistrzostwa, które odbędą się w Kopenhadze w dniach 16 i 17.

Kucharski chory powrócił w dniu wczorajszym do Gdyni

Warszawa, 3 kwietnia.

W dniu wczorajszym rano przybył do Gdyni na pokładzie statku „Kościuszko” po kilkutygodniowym pobycie w Ameryce znakomity lekkoatleta polski Kucharski. Kucharski jest zupełnie chory po sześciodniowej burzy jaka panowała przez cały czas podróży przez Ocean.

Burza dała się podróżnym do tego stopnia we znaki, że podczas jedzenia przywiązywano ich pasami do stołów, by nie pospadali z krzesel. Jednej nocy spadł Kucharski z łóżka i rozbił sobie kolano. Kucharski zeszedł na ląd zupełnie wyczerpany, trudem podróżny.

Minjatury

Humor dla wszystkich

Wiadomo — czasy są ciężkie. Do jednego z przemysłowców przybywa nędźnie odziany jegomość, prosząc o wsparcie. Ponieważ przemysłowiec ma opinię człowieka niezbyt hojnego przeto nędzarz stara się skruszyć jego kamienne serce wszelkimi możliwymi środkami, wreszcie powiada:

— A pozatem, panie prezesie, muszę zaznaczyć, że znałem doskonale ojca pana prezesa i matkę, i dziadka, i szanownego wujka pana prezesa i szanowną ciotkę..

— Panie — przerywa mu przemysłowiec — proszę powiedzieć ile pan chce i złaż pan z mego drzewa geneologicznego!

**

Dyrektor pewnego teatrzyku rewjowego miał w swym zespole młodszą i bardzo powabną dziewczynę, której płacił 50 złotych miesięcznie. Owe rowabne dziewczę płaciło za pokój wraz ze śniadaniem 51 złotych miesięcznie.

Dowiedziawszy się o tem, dyrektor rzekł:

— Ta kobieta jest dla mnie nierozwiązalną zagadką.. Powiedzcie mi państwo, skąd ona bierze co miesiąc tę złotówkę?!

Mój przyjaciel, Hipek, nie jest w praktyce zwolennikiem regularnego trybu życia.

Pewnego dnia spotykam go na ulicy w stanie wyjątkowo zgorzkniałym.

— Hipek — pytam — czemu jesteś taki smutny?..

— Wyobraź sobie — odpowiada Hipek — że wczoraj zasiedzialem się w jakiejś knajpie, a gdy dziś troszkę później udałem się do pracy, okazało się, że biuro już jest zamknięte..

**

Dnia pierwszego kwietnia zadzwonił telefon w mieszkaniu pana Pączka.

— Halo, czy to numer 110-50?..

— Tak, kto mówi?

— Tu kontrola telefonów.. Sprawdzamy telefon.. Może pan będzie łaskaw nam powiedzieć jak długi jest sznur przy pańskim aparacie?

— Zaraz.. Niech pan zaczeka.. Zmlerze..

Pan Pączek bierze młarkę i liczy,

— Halo!.. Zmlerzyłem!.. Dokładnie — 3 metry 25 centymetrów!

— Tak?.. To przecie pan łatwo może się na nim powiesić! — odpowiada primaapriusowy kawalarz.

Awantury studenckie w Paryżu



Studenci francuscy zorganizowali burzliwą demonstrację, protestując przeciwko udzielaniu zezwoleń cudzoziemcom, studującym we Francji, na późniejsze osiedlenie się w kraju. Policja stoczyła ze studentami prawdziwą bitwę



Z okazji 25-lecia panowania króla angielskiego Jerzego V w Anglii odbędą się wielkie uroczystości jubileuszowe. Na zdjęciu widzimy konia, który zaprzężony będzie do karocy galowej, w której ukaże się na ulicy król.

ORYGINALNA KWESTA W LONDYNIE.



Londyńscy studenci medycyny zorganizowali zbiórkę uliczną na rzecz budowy nowego szpitala. Kwestarze porzucali się przytem w fantastyczne maski, jak to widzimy na naszym zdjęciu.

PRZEGLĄD LOTNICTWA WŁOSKIEGO.



Mussolini dokonał przeglądu sił lotniczych Italji. Rewia ta odbyła się z okazji rocznicy powstania powietrznej floty włoskiej.

Codzienna nowelka „Expressu”

Ponura zagadka

Komisarz Braun dość długo oglądał męski kapelus, leżący na jego biurku.

— A więc pan twierdzi — zwrócił się do agenta, składającego mu raport — że ten kapelus ustanowił własność Ludwika Opol, kupca, który w tajemni czy sposób zaginął?

— Tak jest, panie komisarzy. Jest to zresztą zupełnie pewne. Zbadałem służącego Opol, który natychmiast poznał kapelus swego pana. Wydaje mi się że Opol został wrzucony do rzeki. Zbrodniarze widocznie stoczyli z nim nad brzegiem zacieklą walkę. Opolowi wówczas spadł z głowy kapelus. Zbrodniarze tego nie zauważyli. W ten sposób w nasze ręce wpadł nader ważny dowód rzeczowy. Kapelus nad ranem jeden z rybaków.

— Ta hipoteza wydaje mi się bardzo prawdopodobna — mruknął komisarz — Czy świadkowie czekają w przedpokoju?

— Tak jest.

— Proszę przedewszystkiem wprowadzić służącego.

Po chwili do gabinetu komisarza wszedł siwy, zgarbiony mężczyzna o poczciwym wyrazie twarzy.

— Pan był służącym Ludwika Opol? — spytał komisarz, spoglądając na badawczo.

— Tak jest, panie komisarzy. Pan Opol był bardzo dobrym człowiekiem. Nie mogę zrozumieć, dlaczego go zamordowano.

— A skąd pan wie, że go zamordowano?

— Mój pan przeczuwał, że to nastąpi. Od dwóch miesięcy ciągle mi mówił,

że umrze w dniu 13 marca. Dnia 12 marca pożegnał się ze mną serdecznie, dał mi trochę pieniędzy i powiedział, że się już nigdy nie zobaczymy. Nazajutrz rano wyszedł z domu i więcej już nie powrócił.

— A może on popełnił samobójstwo? — rzucił pytanie komisarz.

— Wykluczone. Pan Opol nigdyby tego nie zrobił. Zresztą przecież mi opowiadał, że pewien człowiek już oddawna czyha na jego życie.

— Czy znał pan tego człowieka?

— Nic o nim nie wiem. Nie znam jego nazwiska i nigdy go nie widziałam.

Dalsze badania nie dały żadnych rezultatów. Stary służący jedynie potwierdził, że kapelus, znaleziony na brzegu, istotnie stanowił własność Opol.

Skolei wezwano następnego świadka.

Był nim właściciel domu, w którym zamieszkał Opol.

— To był mój najlepszy lokator — opowiadał. — Mieszkał u mnie od dziesięciu lat. Płacił bardzo punktualnie. Ostatnio jednak zachowywał się bardzo dziwnie. W pierwszych dniach marca powiedział mi, że jego dni są już policzone. Nie mogłem tego zrozumieć. Przecież Opol był zdrowym i silnym mężczyzną. Gdy go spytałem czy zapadł na jakąś chorobę, uśmiechnął się smutnie i oświadczył: To jeszcze gorsze, niż choroba.

Gdy właściciel domu opuszczał gabinet komisarza, ukazał się w drzwiach jakiś mężczyzna.

— Jestem lekarzem dentystą — powiedział, zwracając się w stronę komisarza Brauna. — Nazywam się Karol Benke. Pragnę złożyć ważne zeznania.

— W jakiej sprawie? — spytał ostro komisarz.

— W sprawie Ludwika Opol.

— Ależ proszę, proszę, — zawołał komisarz — Właśnie przesłuchuję świadków.

Lekarz dentysta wszedł śmiało do gabinetu.

— Pan Ludwik Opol leczył się u mnie od dwóch lat rozpoczął przybyły — Rozmawialiśmy ze sobą bardzo często o najrozmaitszych sprawach. Od stycznia bieżącego roku Opol był stale bardzo rozdrażniony. Nie mogłem zrozumieć, co się z nim dzieje. Pewnego wieczoru zaprosił mnie do kawiarni. I tam zwierzył mi się ze swych utrapień. To była wprost niesamowita historia.

Opol oświadczył mi, że od najmłodszych lat żył pod groźbą śmierci. Kim był człowiek, który czyhał na jego życie, nie chciał mi powiedzieć, choć go bardzo o to prosiłem. Zakomunikował mi jedynie, że ta tajemnicza osoba zapowiedziała mu, że w dniu 13 marca bieżącego roku ostatecznie się z nim rozprawi.

— Wiem nawet, jak zginął — opowiadał mi — Mój wróg utopił mnie w rzece. To straszne, prawda.

— Ależ panie Ludwiku — odparłem mu wówczas — dlaczego pan się nie zwraca do policji? Jestem najzupełniej pewny, że władze pana ochronią.

— Policja nie może mi pomóc — uśmiechnął się smutnie — Nikt mnie nie uratuje. Wszystko jest już stracone.

Lekarz dentysta przerwał swą opowieść.

— Kiedy toczyła się tu rozmowa? — spytał go komisarz Braun.

— W dniu 11 marca.

— Dlaczego pan sam nie zwrócił się do policji?

— Dlatego, że Opol mi nie pozwolił. — Czy pan jest pewny, że Opol nie cierpiał na chorobę umysłową?

— Jestem pewny, że był przy zdrowych zmysłach. Nie ulega również żadnej wątpliwości, że został zamordowany przez tę tajemniczą osobę. Panowie zresztą znaleźliście jego kapelus. Opowiadają mi o tem służący Opol. Nieszczęśliwy człowiek widocznie wiedział dokładnie jaki rodzaj śmierci wybrał zbrodniarz.

— Zagadkowa sprawa... — mruknął komisarz Braun.

Gdy zwolnił wszystkich świadków, udał się do swego przełożonego i złożył mu obszerny raport o niezwykłym wypadku.

Wieczorem pisma przyniosły już obszerne rewelacje o sprawie Ludwika Opol.

Wszystkie dzienniki zgodnie twierdziły, iż Opol padł ofiarą jakiegoś tajemniczego zbrodniarza.

A w tym samym czasie Ludwik Opol, posiadając w kieszeni fałszywy paszport, wystawiony na zmyślone nazwisko, jechał okrętem w kierunku Stanów Zjednoczonych.

Udało mu się znakomicie wszystkich wyprowadzić w pole.

Posiadając licznych wierzycieli, zdawał sobie sprawę, że nie dadzą mu oni spokoju nawet za oceanem. Postanowił więc zniknąć i upozorować morderstwo. W tym celu opowiedział paru osobom fantastyczne historie o tajemniczym przeladowcy i podrzucił swój kapelus. Policji nigdy nie udało się wyświetlić zagadki zniknięcia Ludwika Opol.

Dol.